



Kristine Rolofson



LOS NA LOTERII

1

Widzę, że będę musiała zabawić się w swatkę.
- Błagam, tylko żadnych randek na chybił trafił - odezwała się Stella. Przyjrzała się uważnie odbiciu Edith w lustrze, po czym przyciągnęła bliżej fotela wózek ze swoimi przyborami.

- Cóż, zrobię, co będę mogła. Ale to romantyczne miasto i tylko dwa tygodnie dzielą nas od najważniejszego dnia w roku.

- Nie przypuszczałam, że można tak hucznie obchodzić Dzień Św. Walentego. Nie mówię tego bynajmniej w formie wyrzutu - dodała Stella. - Musisz jednak przyznać, że to niezwykle.

Ulubiona klientka Stelli wzruszyła ramionami.

- Ale nie w przypadku miasta, które nosi nazwę patrona zakochanych. Teraz rozumiem, dlaczego taka ładna dziewczyna jak ty jeszcze nie wyszła za mąż.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Stella wyjęła wałki z włosów przyjaciółki. Edith Runke należała do stałych klientek - zjawiała się w zakładzie Stelli regularnie co piątek o godzinie trzeciej. Miała pięćdziesiąt pięć lat i była atrakcyjną kobietą o wyrazistych rysach i kręconych siwych włosach.

- Nie masz pojęcia, jak się powinno obchodzić Dzień Zakochanych.

- I to jest mój największy problem, tak? - Stella wrzuciła wałki do różowego plastikowego koszyka i uśmiechnęła się do odbicia Edith w dużym lustrze.

- No właśnie, aniołku. Zna się natomiast na tym doskonale miasto Valentine w Nebrasce - oznajmiła Edith, mrugając porozumiewawczo do Stelli. - Musisz po prostu częściej przestawać z wścibskimi babami z Nebraski. A kto wie, może nauczymy cię

czegoś o miłości.

- Dobrze - zgodziła się Stella. - Chętnie się nauczę, Edith. Ale musisz znaleźć mi odpowiedniego mężczyznę. - Stella nie próbowała oponować. Nie celowała w czułych słówkach i nie uważała się za wyrocznię w sprawach sercowych; jej specjalnością była dbałość o włosy klientek. A jednak nie wzbraniałaby się przed romantycznym wyjazdem we dwoje. Szczególnie jeśli pojawiłby się odpowiedni mężczyzna. Niestety, tacy mężczyźni nie zjawiali się w salonie fryzjerskim w charakterze klientów, a ona nie lubiła zaglądać sama do miejscowych barów. Byłoby to... w złym guście.

- Musisz mi okazać wyrozumiałość, Edith. Robię, co mogę, żeby się włączyć w wir przygotowań przed tak doniosłym wydarzeniem. Pudło na loterię jest już prawie wypchane po brzegi, a zostały nam jeszcze przecież dwa tygodnie.

- Bardzo ładnie wyglądają też okna.

- Dziękuję. Świetnie się przy tym bawiłam. - Z okazji uroczystości udekorowała wystawę w kolorze bieli i czerwieni, ozdabiając ją wyciętymi z papieru lśniąącymi sercami.

- To dopiero początek. Wybierasz się na koronację, prawda?

- No pewnie. Słyszałam, że twoja najmłodsza latorośl może kandydować na królową.

- Bardzo by chciała. Byłaby to na pewno dla niej świetna zabawa. Będziesz musiała zrobić jej nową fryzurę.

- Może wygra ufundowany przeze mnie seans w salonie piękności, chociaż jej, moim zdaniem, wcale nie jest potrzebny. - Wszystkie córki Edith, trzy nastolatki, były skończonymi pięknościami o bujnych kasztanowych włosach.

- O nią jestem spokojna. To tobie przydałaby się randka w Dniu Zakochanych.

Nagle rozległo się pobrzękiwanie dzwoneczków przy drzwiach wejściowych. Stella podniosła wzrok i zobaczyła, że do zakładu wchodzi w towarzystwie dwóch małych chłopców Ruth MacArlyns, kobieta niskiego wzrostu o naturalnie kręconych kasztanowych

włosach.

- Chłopcy, powieście płaszcze i spróbujcie posiedzieć chwilę spokojnie - powiedziała, zdejmując z szyi czerwony szalik. - To potrwa tylko parę chwil. - Powiesiła płaszcz na wieszaku i zwróciła się do Stelli: - Długo jeszcze, kochanie? Jak się masz, Edith?

- Nie. Prawie skończyłam.

- Niewiele potrzeba, żeby zrobić mnie na bóstwo - wtrąciła Edith. - Wystarczy pięć, sześć godzin intensywnych zabiegów.

Roześmiały się wesoło.

- Witaj, Ruth - odezwała się, machając dłonią, siedząca tuż przy suszarkach kobieta, z włosami nawiniętymi na cienkie wałeczki.

Ruth odwzajemniła jej gest.

- Jaki kolor wybrałaś tym razem, Sandy?

- W lutym zawsze jestem blondynką - padła odpowiedź. - Nie pamiętasz?

- Kim są twoi przyjaciele? - zapytała Stella, obserwując chłopców, którzy rozszerzonymi ze zdziwienia oczyma rozglądali się po zakładzie. Jeden z nich pociągnął znacząco nosem i zrobił zabawną minę. Mniejszy spojrzał na Stellę i uśmiechnął się do niej nieśmiało.

Ruth nałała sobie filiżankę kawy ze stojącego na kontuarze dzbanka - Stella zawsze trzymała go w tym miejscu dla klientek.

- To chłopcy Matta McNeila. Musiał przyjechać do miasta na zebranie i poprosił mnie, żebym zajęła się nimi przez chwilę. Zabrałam ich więc ze sobą, kiedy wyszłam załatwić swoje sprawy.

Synowie Matta McNeila. Teraz, kiedy zdjęli wierzchnie okrycia, rozpoznała ich. Przystojni jak ojciec. I spokojni. To także mieli po ojcu.

- Znasz Matta, Stello, prawda? Skinęła głową.

- To on mi przyszedł z pomocą, kiedy ubiegłego lata zepsuł mi się samochód. Jest bardzo... miły.

Edith i Ruth wymieniły znaczące spojrzenia; Stella udała, że tego nie widzi. Przestała już marzyć o McNeilu. Zerknęła na jego synów.

Zajęci byli wpisywaniem swoich nazwisk na losy loterii zwanej Torbą Amora.

- Jeśli chodzi o niego, to tracisz czas - szepnęła Edith tak cicho, żeby chłopcy nie usłyszeli. - Sprawa jest beznadziejna. Wciąż nie może odzyskać równowagi po odejściu żony. Zostawiła go z dwójką małych dzieci. Wyobrażasz sobie coś podobnego?

Stella pokręciła przecząco głową. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby kobieta opuściła takiego mężczyznę jak Matt lub takich chłopców jak ci dwaj, wpisujący teraz na losy swoje nazwiska.

- Nie, trudno mi sobie coś takiego wyobrazić. Lakierujemy dzisiaj, prawda?

- Tylko trochę.

- Zamknij oczy. - Pomachała butelką z lakierem wokół głowy Edith, po czym poprawiła lok na czole klientki. Jak mogłaby zapomnieć o Matcie McNeilu? Przywiózł ją do miasteczka, zorganizował pomoc. A potem dotknął ręką kowbojskiego kapelusza i odszedł. To wszystko, czym ją zaszczycił - pełen galanterii gest i tajemnicze, badawcze spojrzenie ciemnozielonych oczu. Może jeszcze, jeśli dopisze jej szczęście, otworzy usta i powie do niej: Dzień dobry, pani. Miała dwadzieścia dziewięć lat i nie uważała się jeszcze za dostojną matronę.

- Zawsze ciekawiło mnie, dlaczego zdecydowałaś się tu zostać - zapytała przekornie Ruth.

- Przeznaczenie - odparła Stella. - Zobaczyłam tabliczkę „Na sprzedaż” przed salonem fryzjerskim Idy May i doszłam do wniosku, że to uśmiech losu. - Podała Edith małe lusterko i odwróciła fotel, żeby przyjaciółka mogła obejrzeć się od tyłu.

- No, co o tym myślisz?

- Wspaniale. Dziękuję bardzo, kochanie. Spotkamy się wieczorem na zebraniu. Nie zapomnij przynieść karteczek z nazwiskami z tego tygodnia. Chcemy wyciągnąć wcześniej kilka losów, żeby podgrzać nieco nastroje przed Dniem Zakochanych.

Stella podeszła do kontuaru, przy którym stali chłopcy, i włożyła

do kasy czek od Edith. Przyglądała się małym gościom przez chwilę, skupiając na sobie ich zdziwione spojrzenia. zaproponowała oranżadę, co obaj przyjęli skwapliwym skinieniem głowy. Wrzuciła do maszyny drobne i pozwoliła im wybrać dowolny smak. Później, widząc, że świetnie się bawią, wyjęła spod kontuaru nowy plik losów. Sklep z artykułami przemysłowymi co roku przeznaczal na loterię rowery.

- Jak się nazywacie?

- Matthew McNeil - odpowiedział starszy. - Mam dziewięć lat,

- A ja mam na imię Jason. Mam osiem lat - dodał młodszy, ten o nieśmiałym uśmiechu. Podniósł wzrok i spojrzał na Stellę spod równo przyciętej grzywki.

- Co chcielibyście wylosować?

- Rowery - odparli zgodnym chórem.

- A więc życzę szczęścia. - Stella podsunęła im bloczek. - Miło było was poznać. Jeśli będziecie jeszcze czegoś potrzebować, dajcie mi znać.

Spojrzeli po sobie zdumieni. Czego jeszcze można chcieć, jeśli ma się puszkę oranżady i blisko stuprocentowe szanse na wygranę nagrody w Dniu Zakochanych.

Stelli udało się obsłużyć wszystkie klientki przed wyznaczonym na siódmą zebraniem izby handlowej. Tradycyjnie zebrania odbywały się w miejskiej kawiarni; Stella ciekawa była, czy przyjdzie Matt. Czasami się zjawiał i chociaż nie miał wiele do powiedzenia, jego celne komentarze odznaczały się zwykle dużą dozą zdrowego rozsądku. Zawsze niecierpliwie wyczekiwała zebrań izby, bo stwarzały okazję do spotkania Marta, ale też dawały jej poczucie przynależności do pewnej grupy, do społeczności, której członkiem tak usilnie starała się zostać. Było to dla niej bardzo ważne.

Rozdawała w prezencie kosmetyki podczas wizyt w szkole średniej, poświęcała czas mieszkańcom Pine View Manor, w czasie rozgrywek dopingowała szkolną drużynę futbolową. Kupiła sobie nawet sweter w kolorach szkoły - biało-czerwony.

Oparła się pokusie, żeby wypić kolejną filiżankę kawy; w domu zrobi sobie kanapkę. Bolały ją nogi, a jutro czeka ją przecież kolejny długi dzień pracy. Spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma. Przy odrobinie szczęścia całe spotkanie może skończyć się przed ósmą. Wręczyła Edith torbę z losami i znalazła wolne krzesło obok wyjścia.

Po zebraniu izby Harve Runke przyciągnął przed podwyższenie duży pojemnik z czarnego plastiku, w jakim zwykle trzyma się śmieci.

- Postaram się, żeby w tym roku zabawa była jeszcze lepsza. Czy są jacyś ochotnicy do ciągnięcia losów? - Nie było żadnych. - W porządku, Edith. Wiem, że za tym przepadasz.

Edith włożyła rękę do pojemnika i przemieszała dokładnie zawartość. Wyciągnęła kartkę papieru i przeczytała nazwisko.

- Bobby Jenkins z Cody.

- Czy jest podany numer telefonu?

- Tak. - Wręczyła mu kartkę, którą podał sekretarce. Edith szepnęła mu coś na ucho.

- Zwrócono mi uwagę, że powinniśmy ufundować bezpłatny seans w salonie piękności Stelli, ażeby panie w naszym mieście zdążyły zrobić się przed koronacją na bóstwo. Stella, jak wiecie, jest tu od niedawna, ale bardzo się stara. - Mrugnął porozumiewawczo do widowni, kiedy Edith z zamkniętymi oczyma ponownie zaczęła przerzucać kartki papieru, aż wreszcie wyciągnęła los.

- Zwycięzcą jest... Matt McNeil.

Zebrani zachichotali, po czym rozległy się brawa. Stella poszukała wzrokiem Matta i kierując się spojrzeniami innych, dostrzegła go obok stołu z zakąskami. Stał w niedbałej pozie, oparty o ścianę. Na dźwięk swojego nazwiska wyprostował się i zrobił taką minę, jakby nie bardzo rozumiał, o co chodzi.

- Spójrz, Stello, nad kim będziesz musiała popracować! - zachichotał Harve.

Matt McNeil podszedł do mikrofonu i uśmiechnął się szybko do tłumu zebranych.

- Ogromne dzięki, mam jednak nadzieję, że miejscowe panie nie wezmą mi za złe, jeśli zaproponuję wylosowanie innego zwycięzcy.

Było to zdecydowanie najdłuższe zdanie, jakie dotąd wypowiedział w jej obecności. Stella poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca - tak zwykle reagowała na widok przystojnego farmera.

Harve potrząsnął głową.

- Nie wykręcisz się od tego, Matt, nie ma mowy. To świetna reklama.

Fotograf z miejscowej gazety uniósł do góry aparat.

- Zamieszczę to na pierwszej stronie. A co byś powiedział, Matt, na dwa zdjęcia: przed wizytą i po wizycie, tak jak w ilustrowanych pismach?

Poproszono Stellę, żeby podeszła i stanęła obok Matta, a tymczasem fotograf szykował się do zdjęcia.

- Proszę o uśmiech!

Stella uśmiechnęła się, chociaż pod wpływem bliskości Matta i ciepła jego flanelowej koszuli, pod którą wyczuwała umięśnione ramię, bardzo drżały jej nogi. Jakże mogłaby się nie uśmiechnąć? Nigdy nie była tak blisko Matta. I nigdy już tak blisko się nie znajdzie. McNeil nie zgodzi się na bezpłatny seans w salonie piękności.

W ich oczach odbiło się światło.

Matt nie zamierzał się wygłupiać. Ta mała blondyneczka, która teraz stoi u jego boku, nigdy nie zaciągnie go do swego zakładu. Nawet wołami. Kiedy flesz błysnął po raz drugi i fotograf wreszcie się oddalił, Matt wydał z siebie westchnienie ulgi. Być może wszyscy zapomną o tej sprawie, jeśli nie będzie się teraz opierał.

Spojrzał w dół i napotkał wzrok Stelli. Znowu zobaczył jej piękne błękitne oczy i nie mógł oderwać wzroku od twarzy dziewczyny.

Duży błąd. Kusilo go, żeby dotknąć tej aksamitnej skóry, która przywodziła na myśl płatki róży. Włosy Stelli miały szczególny, złocisty odcień, jak jaskry w promieniach porannego słońca. Miękkie i puszyste opadały wijącymi się splotami na ramiona. Te loki nie są

chyba prawdziwe, ale co on właściwie wie na temat kobiecych włosów? Prawdziwy wydawał się za to jej uśmiech. Dziwne, ale wyglądała na nieśmiałą. Jak to możliwe, żeby kobieta o urodzie gwiazdy filmowej była nieśmiała?

No cóż, nigdy nie uważał się za znawcę płci pięknej. Odchrząknął i próbował odwrócić wzrok, ale jak na złość dziewczyna właśnie się odezwała. Prawie szeptem. Musiał się pochylić, żeby usłyszeć, co mówi i wydawało mu się, że czuje zapach płatków róży.

- Dziękuję - powiedziała. - Zachowałeś się jak prawdziwy dżentelmen.

- No cóż, ja... - Chciał coś powiedzieć, ale wyleciało mu z głowy.

- Reklama na pierwszej stronie ożywi ruch w interesie - wyjaśniła.

- Pierwsza strona w lokalnej gazecie to nie to samo co w „Omaha World-Herald”.

- Dla mnie to niewielka różnica. - Przystanęła i uniosła ku niemu wzrok. - A więc kiedy?

- Co kiedy?

- Kiedy chcesz przyjść? Strzygę także mężczyzn. I chociaż tutaj nie korzystają z moich usług, w Chicago mężczyźni stanowili blisko połowę klientów.

Wiedział dlaczego, i to nazbyt dobrze. Wystarczy sobie wyobrazić, że się siedzi w fotelu i patrzy na odbicie tej twarzy w lustrze. Wydało mu się to niemal nieprzyzwoite.

- Przekażę chyba tę nagrodę Ruth MacArlys, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Zrobili ci już przecież zdjęcie. Zgodziłeś się.

- No cóż... - Matt miał ochotę wykręcić się sianem. Wiedział, że to niebezpieczna kobieta, szczególnie dla zapracowanego farmera, któremu nie w głowie romanse. Matt nie miał czasu, żeby się elegancko ubierać, przesiadywać w modnych restauracjach i prowadzić rozmowy o niczym z kobietami, których największą decyzją życiową jest pewnie dobranie odpowiedniego koloru

szminki na dany dzień.

- Nie zajmie ci to dużo czasu. Ty będziesz miał bezpłatne strzyżenie, a ja trochę upragnionej reklamy.

Matt upomniał siebie w duchu, że przecież już skończył z kobietami. Od czasu wyjazdu Page, którą znudziło życie na farmie, małżeństwo i macierzyństwo, postanowił zostać sam. Chłopcy i farma dostarczali mu dosyć zajęcia. Kiedy potrzebował kobiety, znajdował jakąś w czasie wyjazdów w interesach. Nie wiązało się to z żadnymi zobowiązaniami. Trudno jednak mieć do Stelli pretensję o to, że chce reklamy. Osiedlenie się w nowym miejscu i otwarcie własnego zakładu wymagało wiele odwagi. Właściwie nie mógł tego zrozumieć. Dlaczego wybrała to miasteczko?

- No dobrze - zgodził się w końcu, przeczesując włosy długimi, stwardniałymi od pracy palcami. - Przydałoby mi się chyba małe strzyżenie.

- Pasuje ci sobota? Ostatnia klientka wychodzi około czwartej trzydzieści. Może więc przyjdiesz jutro o piątej, unikniesz wtedy towarzystwa pań i nie będziesz się czuł głupio.

- Już czuję się głupio - odparł krzywiąc się z niesmakiem.

- A więc która godzina ci odpowiada?

Matt ustąpił. Znalazł się między młotem i kowadłem i był na tyle inteligentny, żeby wiedzieć, kiedy dać za wygraną.

- Może być piąta.

W soboty zawsze panował duży ruch, jednak nadchodzące tygodnie zapowiadały się wręcz niezwykle. Stella przyjęła tyle zgłoszeń, że wkrótce potrzebny będzie ktoś do pomocy. W jej niewielkim zakładzie panował coraz większy ruch mimo licznej konkurencji.

Życie w małym miasteczku było szczytem marzeń dla takiej dziewczyny jak Stella. Szczególnie po Chicago. Jej rodzina wyjechała, praca na peryferiach wielkiego miasta okazała się frustrująca, a chłopak, z którym była od dawna związana, wyznał, że nie ma zamiaru się żenić, może natomiast być z nią nadal na

dotychczasowych warunkach.

No cóż, Stelli ten układ nie odpowiadał.

Doszła więc do wniosku, że dobrze jej zrobią wakacje.

Postanowiła pojechać do Black Hills i Rushmore. Podróż skończyła się pewnego popołudnia na autostradzie numer osiemdziesiąt trzy, gdzie zepsuł się jej samochód:

Wtedy właśnie przyszedł jej z pomocą przystojny właściciel farmy „Podwójna Zagroda” - nazwa widniała wyraźnie na drzwiach niebieskiego pikapa. I po raz pierwszy uwierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Wmawiała sobie, że to z powodu upału - trzydzieści osiem stopni w cieniu, i to po południu - chodziła jednak jak zauroczona przez całą jesień i zimę. Ależ z niej ciężka idiotka! W głębi duszy była niepoprawną romantyczką, a jak wiadomo, romantyczne usposobienie może skazać kobietę na samotność.

Stella zerknęła na duży zegar, wiszący nad rzędem krzeseł. Piąta piętnaście. Kowboj się spóźnia. Zastanawiała się, czy aby nie zrejterował. No cóż, świat by się chyba od tego nie zawalił. Uwinęła się dzisiaj z pracą w rekordowym tempie, w zakładzie nie mówiło się o niczym innym niż nagroda Matta. Traktowano to jako świetną zabawę. Napomykano także o swataniu. A jednak nawet miejscowe damy o bardzo romantycznym usposobieniu nie mogły sobie wyobrazić, aby Matt McNeil związał się z kobietą - nie po tym, jak odbiło tej okropnej Page, dla której Nebraska okazała się nagle nieodpowiednim miejscem. Stella, odkąd wprowadziła się do miasteczka, zdążyła już wysłuchać kilku wersji tej historii. Nigdy specjalnie o to nie rozpytywała, ale każdej wzmianki o rycerskim farmerze słuchała zawsze z dużym zainteresowaniem.

Bolały ją nogi, mimo to wyszczotkowała porządnie włosy, nałożyła świeży makijaż i zamiotła dokładnie podłogę. W zakładzie panowała cisza. Na zewnątrz było już ciemno, bezśnieżnie - przestało sypać w nocy. Słyszała wyraźnie zawodzenie wiatru i wiedziała, że zapowiada się kolejna mroźna styczniowa noc, typowa dla piaszczystych wzgórz Nebraski. Nagle zadźwięczały dzwoneczki

i poczuła podmuch zimnego powietrza. Kiedy się obejrzała, zobaczyła, że do środka wchodzi Matt. Zamknął zdecydowanym ruchem drzwi i zabrał się do wycierania butów.

- Dobry wieczór - powiedział niskim głosem, przeciągając nieco wyrazy.

- Cześć, Matt. Straciłam już prawie nadzieję, że przyjdiesz - powiedziała, robiąc parę kroków w jego stronę. - Możesz powiesić płaszcz tutaj. - Wskazała na wieszak przy drzwiach.

- Na farmie zawsze coś wypada w ostatniej chwili - usprawiedliwił się. - Musiałem podrzucić chłopców do Ruth. - Rozejrzał się po zakładzie, po czym znów spojrzał na nią, zdając się mówić: „Co teraz?”

- Siadaj - powiedziała zdecydowanym głosem, obracając fotel w jego stronę. Kiedy z wyraźną niechęcią spełniał jej polecenie, wybrała jeden z niebieskich fartuchów i zawiązała mu wokół szyi. - Poznałam wczoraj twoich chłopców. Byli tu z Ruth, kiedy ją czesałam.

- Mam nadzieję, że zachowywali się jak należy. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby mogli usiedzieć spokojnie w takim miejscu.

- Och, byli zajęci. Zapełniali pudełko loterii kartkami ze swoim nazwiskiem.

W pewnej chwili, kiedy zapinała z tyłu fartuch, dotknęła palcami szyi Matta. Jego skóra była ciepła; szybko cofnęła rękę. Musi traktować go jak zwykłego klienta.

- To chyba wszystko wyjaśnia - mruknął.

Spojrzała w lustro i napotkała jego spojrzenie. - Co wyjaśnia?

- To, że wylosowano moje nazwisko.

- Jak to się stało? - Dotknęła jego włosów. Były gęste, ciemne, bez śladu siwizny i naturalnie się układały.

- Mój najstarszy syn ma na imię Matthew.

Stella próbowała ukryć uśmiech.

- Czy sądzisz, że to twój syn wylosował seans w salonie piękności? Nie podawałeś nigdzie swojego nazwiska?

- Tylko w sklepie z paszą dla zwierząt.
- A Matthew junior? Gdzie jeszcze był wczoraj?

Mart zmarszczył brwi. Nie przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze, lecz jedynie patrzył w roztargnieniu, jak Stella unosi kolejne pasma jego włosów, po czym opuszcza je na miejsce.

- Wszędzie tam, dokąd szła Ruth.
- To znaczy, że mogli odwiedzić pół miasta.
- Co zamierzasz ze mną zrobić? - zapytał z westchnieniem.
- Wszystko, co jest związane ze stryżeniem.
- Tylko stryżenie - zaproponował.
- Wszystko, co jest z tym związane - powtórzyła. - Wygrałeś bezpłatny seans w salonie piękności, więc siedź cicho. - Kazać Mattowi McNeilowi być cicho to coś równie niepotrzebnego, jak zachęcanie krowy do jedzenia siana.

- Proszę za mną - powiedziała, odchodząc nieco od fotela.
- Dokąd idziemy?

Wstał powoli, ale nie ruszył się z miejsca.

- Do umywalki.
- Myłem głowę dziś rano - protestował.
- Najlepiej ścinać włosy wtedy, kiedy są mokre. - Stella podeszła do umywalki, zmuszając go, aby poszedł w jej ślady. Usiadł na krześle z wyraźnym niezadowoleniem. Sprawdziła, czy ręcznik szczelnie przylega do szyi. - W porządku, odchył się trochę do tyłu.

Zrobił, co kazała, choć wyraźnie nie był tym zachwycony. Stella wyregulowała temperaturę wody, po czym wycisnęła na dłoń trochę ulubionego szamponu z papai i zaczęła wmasowywać go opuszkami palców we włosy Marta. No dobrze, może zajęło jej to nieco więcej czasu niż zwykle, ale nikt nie czekał w kolejce. Matt jęknął z cicha.

- Za gorąca woda?
- Nie. To bardzo przyjemne.
- A widzisz? Mówiłam ci, że *to* nie takie straszne.

Matt powstrzymał się od odpowiedzi. Mycie włosów było przyjemne, owszem, ale nie tak, jak wyobrażała sobie ta

fry-zjereczka. Dobrze, że plastikowy fartuch zakrywa kolana. Ruchy palców Stelli wywoływały istną rewolucję w ciele Matta, szczegóły wolał zachować dla siebie. Poczuł, jak ciepła woda spływa mu po głowie, i znowu zamknął oczy. Zastanawiał się, czy w przypadku innych mężczyzn strzyżenie wygląda podobnie i czy dotyk Stelli wywołuje u nich taką samą reakcję. Niespodziewanie poczuł żądło zazdrości.

- Czy masz innych klientów... chodzi mi o mężczyzn?

- Nie tutaj.

- Och. - I znowu poczuł na głowie jej palce, tym razem wcierała coś, co pachniało miętą.

- To odżywka - poinformowała. - Ale nie martw się, kiedy stąd wyjdiesz, nie będziesz pachniał jak perfumeria.

- Świetnie. - Czy w ogóle się stąd wydostanie? Będzie miał szczęście, jeśli uda mu się wyjść o własnych siłach. Nie otwierał oczu. Ręce trzymał zaciśnięte na pokrytych winylem oparciach krzesła, żeby nie chwycić Stelli w objęcia. Nie byłaby pewnie zachwycona, gdyby w ten sposób zakłócił jej pracę. Najwyraźniej traktowała ją poważnie.

- Ostatnie płukanie - oznajmiła i znowu poczuł kojący strumień ciepłej wody. O mało nie jęknął, gdy zawijała mu wokół głowy biały ręcznik.

- No już. Możesz teraz usiąść.

Zrobił, o co prosiła, po czym podszedł do fotela przed lustrem. Stella poprawiła plastikowy fartuch, żeby zakrywał dokładnie dżinsy Matta, i wyregulowała wysokość fotela.

- A teraz część przyjemna.

Część przyjemna? Miał ją przecież za sobą, przysporzyła mu niemało kłopotu. Może zdoła jeszcze jakoś stąd wyjść na sztywnych nogach.

- Jest coś jeszcze?

- No pewnie. - Wytarła mu włosy ręcznikiem, ściskając lekko końce. - Czy mają być z tyłu długie?

- Tak.
- Przyciąć boki? Można by je wymodelować, co ty na to? - Dobrze.

Wsunęła palce we włosy Matta i wzruszyła je delikatnie na przodzie. Dostał od tego gęziej skórki.

- Lubię, jak są z przodu nieco dłuższe, ale można je trochę ułożyć.

- Doskonale. - Tylko pozwól mi się stąd wydostać. Najlepiej tak, żebym nie wprawił cię przy okazji w zakłopotanie.

- Przedziałek z prawej strony?

- Tak.

- Dobrze. - Stella wyjęła z szuflady pod lustrem nożyczki, a z pudełka na półce wąski czarny grzebień. Matt miał wspaniałe włosy, właściwie wszystko miał wspaniałe. Żeby tylko nie zauważył, jak na nią działa. Miała wrażenie, że drżące kolana uderzają o siebie. Gdyby spojrzął w lustro, dostrzegłby pewnie drżenie jej ręki.

Wyrównywała, strzygła, modelowała, czesała. I próbowała nawiązać rozmowę.

- Ile lat mają chłopcy?

- Osiem i dziewięć.

Czekała na dalsze szczegóły, ale Matt milczał. Spróbowała więc znowu.

- Twoja farma leży poza miastem.

- Pięćdziesiąt kilometrów stąd.

Znowu cisza. Stella zastanawiała się gorączkowo, co by go jeszcze mogło zainteresować, ale sezon futbolowy skończył się przed Nowym Rokiem, a Super Bowl ponad trzy tygodnie temu. W tym roku zwyciężyli Cornhuskers, co przybiło wszystkich kibiców Uniwersytetu Nebraska.

- Co uprawiasz na swojej farmie?

- Hoduję bydło rozplodowe. - Tu odchrząknął. Stella postanowiła sprawdzić, co to takiego.

- Czy farma jest duża?

- Mam kilka hektarów.

Stella wiedziała, że kilka oznaczało prawdopodobnie kilka tysięcy. Tyle o rolnictwie. Matt miał mocno zarysowaną szczękę, zdecydowany podbródek i ładny profil. Nic dziwnego, że zamurowało ją wtedy na autostradzie na jego widok. Wyskoczył ze srebrnoniebieskiego pikapa niczym rycerz w lśniącej zbroi. Droga drżała w brutalnym popołudniowym skwarze, prawie jak fatamorgana.

Długo prześladowały ją romantyczne sny na jawie. I oto Matt siedzi tutaj, zdany na jej łaskę, a ona nie wie, co robić. Jest wolny, lubiany i szanowany. Już dwukrotnie doświadczyła z jego strony uprzejmości - raz, gdy zepsuł się jej samochód, a teraz, gdy wylosował strzyżenie w jej zakładzie - ale co może zrobić? Chyba tylko modlić się w duchu, żeby było po wszystkim, zanim wyjdzie na idiotkę.

A jednak, kiedy będzie po wszystkim, Matt wyjdzie stąd i zobaczy go tylko raz na jakiś czas na ulicy. Ach, żeby ta chwila trwała wiecznie! Móc dotykać go w nieskończoność, nawet jeśli jednocześnie miałyby się to okazać torturą.

Dla Marta istną torturą było zaś siedzenie na krześle i patrzenie na najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek dotąd widział. Próbował nie wpatrywać się w lustro, ale niestety bez powodzenia, tym bardziej że lustra wypełniały sobą całą przestrzeń powyżej kontuaru. Stella była naprawdę piękna - z lśnącymi w świetle lamp jasnoblonde włosami i gładką jak aksamit skórą o różowym odcieniu.

Kiedy na zebraniu izby handlowej podniosła na niego wzrok, cała oblała się rumieńcem. Wprawilo go to w zdumienie. Sądził, że piękne kobiety z miasta się nie rumienią. To dlatego, że jest duszno, pomyślał, albo może nie lubi być fotografowana. Zarumieniła się jednak ponownie, kiedy wchodził do tego przeklętego miejsca. Siedział milczący, nie mogąc wyjść ze zdziwienia, że strzyżenie może trwać tak długo.

Nie narzekał już jednak. Rozluźnił ramiona i oparł wygodnie stopy

na podnóżku.

- No, prawie skończyłam - oznajmiła, mylnie interpretując jego zniecierpliwienie.

- Nie śpiesz się - odparł Matt zdziwiony swymi słowami.

Odsunęła się nieco w bok i wzięła suszarkę.

- Czy można?

Co można? Wtedy zauważył w jej dłoni suszarkę.

- Tak, proszę.

Rozległ się szum, w szyję i w uszy uderzył go strumień ciepłego powietrza. Stella trzymała szczotkę niczym czarodziejską różdżkę, przeciągała nią po włosach, przytykając jednocześnie suszarkę.

Kiedy piersi Stelli zbliżyły się niebezpiecznie do jego twarzy, omal nie wyskoczył z krzesła. Przez moment zastanawiał się, czy przypadkiem nie zrobiła tego celowo. Zerknąwszy na nią zobaczył jednak, że jest bez reszty skoncentrowana na włosach. A konkretnie na niesfornym loku na czole, który uporczywie wymykał się spod kontroli. Matt dawno już dał za wygraną. Nie było to zresztą takie ważne - włosy i tak na ogół przygniatał kapelusz. A Matt nie starał się wyrzeć na nikim wrażenia. Teraz zagryzał zęby aż do bólu.

- No, już po wszystkim - oznajmiła z uśmiechem. - Nie było to chyba takie straszne?

Pochylił się do przodu i chwycił ją za rękę, gdy odsunęła się nieco, żeby zdjąć fartuch.

- Owszem, było.

Stella wpatrywała się w rękę, która ginęła w jego dłoni, po czym przeniosła zdziwiony wzrok na twarz Matta. W jej wielkich błękitnych oczach nie było jednak strachu.

- Matt?

Przyciągnął ją nieco bliżej i wstał z krzesła. Nie zniesie tego dłużej, powiedział sobie, gdy zanurzał drugą rękę w miękkie złociste loki i obejmował Stellę za szyję. Pocałuje ją - z frustracji, zdenerwowania czy czegoś innego - tylko ten jeden jedyny raz, ponieważ jest mężczyzną, a trudno oczekiwać, żeby mężczyzna

oparł się takiej kobiecie. Nawet jeśli nie jest to odpowiednia kobieta dla zapracowanego farmera.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, napotykając na lekki opór. Zanim uświadomił sobie, co się dzieje, jego usta dotknęły ust Stelli.

Miał to być szybki, mocny pocałunek - uwalniający od napięcia lub zaspokajający ciekawość. Kiedy jednak zbliżył jej ciało do swego i poczuł twarde koniuszki piersi, po całym jego ciele przebiegły dreszcze.

Wyglądała na kruszynę, ale jej usta mogły człowieka pozbawić tchu. Kiedy wargi Stelli pod naporem warg Marta rozchyliły się nieco, niemal z wahaniem, poczuł słodycz jej ust. Palce dziewczyny muskały jego kark, obdarzały delikatną pieśczętą plecy.

Stella dotykała go z przyjemnością. Pocałunek wprowadził ją w zdumienie, nie zdziwił natomiast surowy wyraz twarzy. Podobnie na nią patrzył, kiedy zdał sobie sprawę, że będzie ją musiał podwieźć do miasteczka. Doszła do wniosku, że jej wybawca nie przepada za kobietami - i jak się okazało, miała rację.

Teraz jednak najwyraźniej nie kierował się niechęcią.

Wkrótce było już po wszystkim - prędzej, niż się spodziewała. Przerwał pocałunek, a Stella cofnęła się o krok. Matt odsunął się nieco od krzesła, żeby nie wyglądało na to, że stara się ją osaczyć.

Nie usłyszeli pukania do drzwi.

2

O Matt McNeil! To chyba twój szczęśliwy dzień.

Wysoki, młody mężczyzna w dżinsach i czarnej kurtce zamknął za sobą drzwi, pobrzękując dzwoneczkami. Uchylił ku Stelli oprószony śniegiem kowbojski kapelusz.

- Proszę mi wybaczyć, panno Hathaway. Naprawdę nie chciałem zakłócać... em... seansu Marta.

- Już po wszystkim - zapewniła go Stella. Czy Bud widział, jak się obejmowali? Miał nadzieję, że nie.

Bud uśmiechnął się od ucha do ucha i z kieszeni marynarki wyciągnął kopertę.

- Harve wylosował dzisiaj jeszcze kilka nagród i okazało się, że wygrałeś kolację dla dwóch osób. Pomyślałem sobie, że skoro jesteś dzisiaj tak zadbany, może miałbyś ochotę na kolację w jakimś lokalu.

- Dzięki - mruknął Matt, biorąc do ręki kopertę. Jedzenie było ostatnią rzeczą, o której w tej chwili myślał. Wciąż czuł smak ust Stelli, czuł miękkość jej słodkich warg. Cholera.

- To zaproszenie do „Pieprznego Młyna”. Czy była tam kiedyś pani, panno Hathaway?

- Mów mi po imieniu. Nie, nie byłam. - Stella, zażenowana, wpiła się palcami w oparcie krzesła. Młody człowiek wyraźnie sugerował, żeby Matt skorzystał z zaproszenia w jej towarzystwie. Próbowała zmienić temat - Jak tam Maddie? - Żona Buda spodziewała się w tych dniach pierwszego dziecka i właśnie zaczęła czesać się u Stelli, chcąc dodać sobie animuszu.

- Świetnie. - Nie dał się jednak łatwo wyprowadzić w pole. - Tylko nie zapomnijcie spróbować steku.

Matt obrzucił Buda nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Dzięki, że to podrzuciłeś.
- No wiesz...
- Pozdrów ją ode mnie - rzuciła Stella. - Czy dziecko już się wybiera na ten świat?
- Jeszcze nie. Maddie ma termin przed Dniem Zakochanych, natomiast dzieci, które rodzą się 14 lutego, dostają dużo prezentów. Powtarzam jej więc, żeby poczekała jeszcze dwa tygodnie.
- Według Stelli żadna kobieta w dziewiątym miesiącu nie pochwaliłaby takiego stanowiska, starała się jednak ukryć rozbawienie, a tymczasem Matt odprowadził Buda do drzwi.
- To na razie, Bud.
- Na razie. - Bud uśmiechnął się szeroko z wyrazem nagłego olśnienia na twarzy. - No tak, oczywiście.
- Drzwi zamknęły się za nim i Matt zwrócił się do Stelli.
- Mam nadzieję, że Bud nie wprowadził cię w zakłopotanie. Czy zjadłabyś dziś wieczorem ze mną kolację?
- To na pewno zaproszenie podyktowane litością. W końcu został do tego zmuszony.
- Dziękuję, ale nie.
- Linie wokół ust Matta pogłębiły się, tworząc na jego twarzy ujmujący wyraz niezadowolenia. Stella utkwiała wzrok w ustach. Znokautował ją praktycznie niedawnym pocałunkiem. Od lata wyobrażała sobie tę chwilę. Teraz wreszcie się urzeczywistniła. Może jednak lepiej byłoby nie wiedzieć, jak całuje Matt, szczególnie jeśli ma zerowe szanse, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.
- Dlaczego nie? - zapytał.
- To był pomysł Buda, nie twój.
- Dlaczego nie? Wrócę tu po ciebie za... - spojrzał na zegarek - ...dwie godziny, o ósmej.
- Naprawdę nie sądzę, żeby... Wciąż miał nachmurzony wyraz twarzy.
- Słuchaj, jeśli chodzi o to, co między nami zaszło...
- Zapomnijmy o tym, dobrze? - Wiedziała oczywiście, że sama o

tym nigdy nie zapomni, ale czym było to jedno niewinne kłamstewko? - Nie musisz silić się na uprzejmość.

- Uprzejmość? Do licha. - Podeszedł do wieszaka i zdjął z niego płaszcz i kapelusz, który nacisnął mocno na głowę, posyłając Stelli wściekłe spojrzenie. Kiedy wychodził, wciąż coś mamrotał pod nosem.

Stella poczekała, aż zniknie z pola widzenia, po czym zamknęła drzwi na klucz i przekręciła wywieszkę z OTWARTE na ZAMKNIĘTE. Był oczywiście uprzejmy - Matt McNeil należał przecież do pełnych galanterii rycerzy. To obawa przed postawieniem jej w niezręcznej sytuacji sprowadziła go do salonu piękności.

Zanim poszła do siebie na górę, wypucowała umywalkę, zdezynfekowała ladę, wyjęła z kasy gotówkę i włożyła ją do specjalnej winylowej torebki, w jakiej zwykle zanoszą się pieniądze do banku. Marzyła o gorącej kąpeli i zimnym drinku.

I o tym, żeby zastanowić się w spokoju, dlaczego Matt ją pocałował. Zaskoczył ją ten pocałunek i gotowa była iść o zakład, że był zaskoczeniem także dla Matta.

Skąd ta nagła namiętność? Być może nie był wcale takim odludkiem, za jakiego uważało go całe miasteczko. Zadziwiający. Nie ma tu jednak nad czym deliberować. Jej klientki mają rację: niebezpiecznie jest trawić czas na rozmyśleniach o tym przystojnym farmerze.

Stella wstawiła do piecyka tackę z gotową porcją indyka i nastawiła zegar. Miała szczęście, że trafił się jej zakład fryzjerski razem z małym mieszkankiem na zapleczu. Ida May, poprzednia właścicielka, wynajmowała je swojej pomocnicy, Stella z przyjemnością skorzystała z niego sama.

Spędziła w wannie półtorej godziny, rozkoszując się kąpielą i czytając najnowsze pisma dla pań. Numery lutowe obiecywały romans z wymarzoną mężczyzną. Nie znalazła w nich natomiast nic, co mówiłoby, jak poradzić sobie z milczącym kowbojem. Obiecała sobie, że skończy z romantycznymi mrzonkami na temat

Matta McNeila. Nie powinna wierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia. Pocałował ją, ona odwzajemniła pocałunek i to wszystko.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Kiedy się odwróciła, ujrzała przy tylnym wejściu Matta. Owinęła się szczelnie błękitnym szlafrokiem i otworzyła drzwi.

Wszedł do środka pewnym krokiem.

- Wyglądasz, jakbyś wybierała się do łóżka.

Stella cofnęła się o krok i oblała rumieńcem. Starła już makijaż i upięła włosy w niedbały kok.

- Nie pamiętasz już, że nie przyjąłem twojego zaproszenia?

- Pamiętam - odparł, krzywiąc się nieznacznie - ale miałem nadzieję, że do tego czasu zmienisz zdanie i zgodzisz się zjeść ze mną kolację.

Stella przyglądała mu się zdumiona. Było to najdłuższe zdanie, jakie padło w jej obecności z ust Matta.

- Nie musiałeś dzielić się ze mną wygraną.

- Ale chciałem.

- To nie był twój pomysł.

- Czy to ważne? - Tu obdarzył ją czarującym uśmiechem. - Doszedłem do wniosku, że to świetna myśl.

- Nie jestem ubrana - argumentowała, otulając się szczelnie aksamitnym szlafrokiem.

- Nie śpieszy mi się specjalnie.

Nic dziwnego. Zawsze sprawiał wrażenie, jakby miał mnóstwo czasu. Właściwie takie wrażenie sprawiała większość mężczyzn w Nebrasce.

- Dlaczego tu wróciłeś?

- Już mówiłem, Stello. Żeby zabrać cię na kolację. - Znowu uśmiech i niepokojąca biel zębów. - Jesteś głodna?

- Właśnie wstawiłam do piecyka kolację.

- Wyjmę ją, a ty się przygotuj do wyjścia. Lubisz steki?

- Tak, ale...

- W takim razie spodoba ci się w „Pieprznym Młynie”.

Przyglądała się, jak bierze z blatu szafki czerwone perkalowe rękawice i otwiera drzwiczki piekarnika. Wyjął aluminiową tackę i położył na szafce.

- Gotowe. - Zerknął na nią przez ramię. - No to co, mamy randkę czy nie?

Stellą targwały wątpliwości. Matt wyglądał wspaniale w ciemnym garniturze, koszuli w kolorze kości słoniowej i w krawacie z beżowym nadrukiem. Spod spodni wyzierały fantazyjne buty. Czego od niej chce? Czy uważa, że znów padnie w jego ramiona?

Nie mogła się jednak oprzeć pokusie, żeby zrobić się na bóstwo i pójść do restauracji. Od pół roku chciała się z nim umówić, byłaby więc skończoną idiotką, odprawiając go teraz w tą zimną styczniową noc.

A Stella nie była idiotką.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Ale to trochę potrwa.
- Poczekam.

Poczeka, na pewno. Weszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Włoży swoją ulubioną kreację - ciemnoróżową wełnianą suknię. Na szczęście zdążyła już wziąć kąpiel. Nałożyła szybko rajstopy i wciągnęła przez głowę suknię, poprawiając ją wokół bioder - sięgała do kolan.

Najwyraźniej będzie to niezwykły dzień. Najpierw Matt siedział u niej w zakładzie. Teraz, elegancko ubrany, czeka w kuchni na nią, Stellę Hathaway.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze i uśmiechnęła się szeroko. Wzięła szczotkę i uczesała dokładnie włosy, po czym wpięła w uszy złote kolczyki w kształcie kół. Przed wyjściem pokropiła się jeszcze najdroższymi perfumami.

Miej się na baczności, McNeil!

Zdaniem Matta Stella była najpiękniejszą kobietą na sali. Miał ochotę wpatrywać się w nią bez końca, ale nie chciał wyjść na gbura. Zwłaszcza po tym, jak praktycznie zmusił ją do przyjęcia zaproszenia na wspólną kolację.

- Czego się napijesz? - zapytał.
- Poproszę o kieliszek białego wina.

Wezwał kelnerkę i zamówił dla Stelli wino, a dla siebie piwo. Stella tymczasem studiowała menu.

- Nigdy przedtem niczego nie wygrałem - wyznał Matt. - Czy sądzisz, że to początek szczęśliwej passy?
- Możliwe - odparła, uśmiechając się tymi swoimi błękitnymi oczyma. - Czy masz zamiar pojechać do Las Vegas, żeby się o tym przekonać?
- Niewykluczone, ale teraz nie powinienem raczej zostawiać farmy.
- Co na niej robisz zimą?

Oparł ręce na stole, witając z wdzięcznością okazję, żeby spojrzeć na Stellę.

- Uzupełniam robotę papierkową, doglądam inwentarza, przygotowuję się do wiosny. Poza tym zawsze znajdzie się kilka ciekawych aukcji, na które warto się wybrać. Pracuję nad ulepszeniem rasy.

Nie wiedziała, co to takiego „ulepszenie rasy”.

- Chłopcy dostarczają ci pewnie sporo pracy.
- Tak.
- Słyszałam, że jesteś rozwiedziony. Zmarszczył brwi.
- Od trzech lat. Moją żonę, to znaczy moją byłą żonę, znudziło życie na farmie.

Stella wiedziała, że porusza się na niepewnym gruncie, a jednak nie mogła się powstrzymać.

- Co masz na myśli?

Zawahał się na chwilę, gdy kelnerka przyniosła drinki, po czym pociągnął spory łyk piwa.

- Nie była na farmie szczęśliwa. Żyła w tych stronach od dziecka i pewnego dnia doszła do wniosku, że nie zniósłaby tego, gdyby przyszło jej tu także umrzeć nie zobaczywszy przedtem świata.
- Dokąd wyjechała?

- Do Dallas. Z innym mężczyzną.
- Przykro mi.
- Zdarza się. - Matt wzruszył ramionami.
- A chłopcy?
- Co chłopcy?
- Czy się z nimi widuje?

Jego palce zacisnęły się wokół grubego szkła.

- Page powiedziała, że musi spalić za sobą wszystkie mosty. Nie chce, żeby ciągnęła się za nią przeszłość.

Stella wyczuła, że to dokładne słowa byłej żony Marta, i doszła do wniosku, że nie bardzo lubi Page McNeil. Zjawiała się kelnerka, żeby przyjąć od nich zamówienie, wybawiając Stellę od dalszej rozmowy na ten temat. Później do ich stolika podeszło kilku członków izby handlowej, żeby się przywitać i powiedzieć, jaka piękna z nich para. W tym samym celu podszedł do nich kuzyn Matta i trzy klientki Stelli.

- Liczysz?
- Co? - zapytała Stella, dopijając szampana.
- Ile razy powiedziano nam, że tworzymy ładną parę.
- Dziewięć razy. - Sama o tym wiedziała. Od początku.

Obydwoje byli wolni, nie mieli już szesnastu lat i wiedzieli, co robią. A co właściwie robią?

- No właśnie. - Uśmiech Matta posiał w Stelli spustoszenie. - Dostarczamy chyba ludziom tematu do rozmów.

- Masz coś przeciwko temu?
- Nie. Nie chciałbym jednak, żebyś czuła się nieswojo z powodu plotek.

Roześmiała się wesoło.

- Nic innego przecież nie słyszę przez cały dzień. To nic złego. Po prostu życie miasteczka.

- A jak wygląda życie miasteczka?
- Gdybym ci powiedziała, rozpowszechniałabym plotki. A tego nie robię.
- Czyżby zasady branży fryzjerskiej?

- No właśnie - odparła z uśmiechem. - Ale dowiaduję się też o różnych szczęśliwych wydarzeniach kto spodziewa się dziecka i czyje dzieci zamierzają się pobrać.

- Lubisz swoją pracę?.

- Tak. Bardzo.

Przyniesiono kolację: duże, grube steki - jej średnio wysmażony, jego krwisty. Stella dostała pieczonego ziemniaka, Mart - frytki. Trzyosobowy zespół rozłożył instrumenty w rogu sali, tuż przy niewielkim podium służącym do tańców, i zaczął grać balladę w stylu country.

Matt doszedł do wniosku, że postradał zmysły. Co go opętało, żeby umawiać się na randki! Ale trudno było się oprzeć Stelli Hathaway. Byłby ostatnim głupcem, gdyby przepuścił okazję spędzenia z nią wspólnego wieczoru, w dodatku w sobotę. A jednak miała w sobie coś, co budziło w nim strach. Kobieta jej pokroju nie na długo zadowoli się taką mięściną. Szybko opanuje ją nuda i niepokój i zatęskni za życiem w mieście. A po jej wyjeździe on będzie siedział na swojej farmie jak ostatni kretyn.

- Skąd pochodzisz? - zaryzykował.

- Z Chicago. A właściwie z Oak Park pod Chicago.

- Ubiegłego lata, gdy cię poznałem, byłaś w drodze do Black Hills. Czy dotarłaś tam w końcu?

- Nie - odparła z roziskrzonym wzrokiem. - Po tym, jak pomogłeś mi się dostać na stację benzynową, odstawiono mój samochód do warsztatu. Ja tymczasem rozglądałam się po okolicy i zobaczyłam przed zakładem fryzjerskim tabliczkę z napisem NA SPRZEDAŻ. Wyglądało mi to na... przeznaczenie. To brzmi trochę głupio, prawda?

- Chyba tak.

- Wiem. Na początku i ja nie mogłam w to uwierzyć. Wszyscy byli dla mnie ogromnie mili, no i zawsze marzyłam o tym, żeby mieszkać w małym miasteczku, gdzie każdy każdego zna. I nagle się w nim znalazłam, mając przy tym dosyć oszczędności, żeby

otworzyć własny zakład fryzjerski. Skorzystałam więc z nadarzającej się okazji.

- Jesteś odważną młodą damą.
- Przypuszczam, że zależy, jak na to spojrzeć. Moi przyjaciele uznali, że mi odbiło.

Nie na długo, pomyślał. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi miasteczko dalekiego zachodu pełne kowbojów i farmerów. Im dalej na zachód, tym trudniej o niezamężną kobietę. A ta kobieta była wyjątkowa.

- Podoba ci się tutaj?

Wiedziała, że za tym pytaniem kryje się coś więcej.

- Tak, nawet bardzo. Mój interes się rozkręca, no i utrzymanie jest tu dużo tańsze. Myślę, że może mi się uda, jeśli będę ostrożna.

Stella zaczynała się rozluźniać i dobrze bawić. Kolacja zgodnie z obietnicą smakowała wybornie, a przytulny stolik w kącie sali dawał poczucie prywatności, chociaż wydawać by się mogło, że tego wieczoru w „Pieprzonym Młynie” jadło kolację całe miasto, przyglądając się uważnie dwuosobowemu stolikowi, przy którym siedziała Stella i Matt.

- Opowiedz mi o chłopcach. Czy chodzą do szkoły w miasteczku?

- Są w drugiej i trzeciej klasie. - Odsunął nieco na bok pusty talerz i oparł się lekko o stolik. - Rozmawialiśmy na temat pudełka z losami w twoim zakładzie. Wygląda na to, że próbują wygrać rower.

- Wspominali coś na ten temat - odparła Stella, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

- Czy byłaś już zamężna?

- Nie.

Wyglądał na zdziwionego.

- Dlaczego... - zaczął, po czym szybko zamilkł. Wyczuła, że jest zakłopotany.

- Dlaczego nie? Pytano mnie już o to, na przykład moi rodzice. Myślę, że nie trafiłam jeszcze na odpowiedniego mężczyznę.

- Nawet w Chicago?

- Miałam przez wiele lat chłopaka. Zawsze uważałam, że kiedyś się pobierzemy, ale gdy pewnego dnia zapytałam go o to, usłyszałam, że nie ma ochoty wiązać się na stałe. Naprawdę nie spodziewałam się takiej odpowiedzi, szczególnie po czterech wspólnie spędzonych latach - wyznała.

- Czy dlatego się tutaj znalazłaś?

- O nie. Bardzo potrzebowałam wakacji, samotnej przygody w Black Hills. Zabrali mnie tam kiedyś w dzieciństwie rodzice, zawsze chciałam wrócić w to miejsce i znowu zobaczyć osiołki. Jak podchodzą do samochodu i żebrzą o jedzenie. Wszystko sobie zaplanowałam, z wyjątkiem tego, że wysiądzie mi akumulator.

- Wtedy wkroczyłem ja. Jak rycerz w lśniącej zbroi.

- Tak. Miałam szczęście.

- Jakie tam szczęście. Tutaj ludzie zawsze pomagają sobie w potrzebie.

- Zauważyłam.

- Bardzo zwracamy na siebie uwagę - powiedział Matt, rozglądając się po mrocznej sali i odpowiadając skinieniem głowy na powitalne gesty niektórych gości.

Stella wykorzystała tę chwilę, żeby się przyjrzeć jego profilowi.

- Pewnie zastanawiasz się, co jutro wygrasz?

- Jutro niedziela. Harve nie będzie zwracał sobie głowy loterią.

- Nigdy przedtem nic nie wygrałeś?

- Nic a nic - odparł potrząsając głową.

Stella zastanawiała się, kto czuwał nad ciągnięciem losów. Miała niejasne przeczucie, że Edith Runke była w to bardziej zaangażowana, niżby się na pozór mogło wydawać. Postara się wydobyć z Ruth to i owo.

Zamówili kawę. Stella zrezygnowała z deseru, tymczasem Matt pochłonął w ciągu kilku minut ogromny kawałek szarlotki. A potem zapanowała niezręczna cisza. Stella zastanawiała się, czy przypadkiem Matt nie żałuje, że się z nią umówił. Muzycy zaczęli grać walca „Tennessee” w stylu country; siedząca przy sąsiednim

stoliku para wstała i ruszyła w stronę podwyższenia.

- Masz ochotę zatańczyć? - zapytał Matt. Utkwiła w nim zdumione spojrzenie, nie dowierzając swoim uszom. - Uważam, że powinniśmy dostarczyć im porządnego tematu do poniedziałkowych pogawędek - nalegał zniżonym głosem. Wstał i wyciągnął dłoń ku Stelli.

Wsunęła rękę w tę wielką stwardniałą dłoń i pozwoliła się podnieść z miejsca. Po chwili była już w ramionach Matta, tańcząc walca. Czuła, jak podtrzymuje ją z tyłu. Matt zdecydowanie zbyt mocno na nią działał. Cała drżąca próbowała zignorować ucisk w dołku, kiedy jej palce zetknęły się z kołnierzykiem partnera. Zaledwie kilka godzin temu trzymał ją w ramionach i całował, co okazało się bardzo przyjemne. Ogromnie przyjemne.

Taniec był niemal równie ekscytujący.

Piosenka skończyła się za wcześnie, Matt opieszale uwalniał Stellę ze swych objęć. Zespół szybko przeszedł do „Tequila Sunrise”, również w wersji country, i Matt znów pociągnął ją ku sobie.

- Czy chodzisz na tańce w każdą sobotę? - przekomarzała się wesoło.

- Skądże znowu! Jestem przecież zapracowanym kowbojem.

- W sobotnie wieczory w tym miasteczku aż roi się od zapracowanych kowbojów - zauważyła ze śmiechem.

- Skąd wiesz?

- Pamiętaj, że dowiaduję się o wszystkim w poniedziałek rano.

- Lubisz muzykę country?

- Zaczynam.

Jego ramiona zamknęły się wokół niej mocniej i kołysał ją delikatnie w takt muzyki.

- To dobrze, bo ja zaczynam odkrywać taniec.

Jazda do domu trwała zaledwie kilka minut. O wiele za krótko, uznała Stella, żałując, że restauracja nie znajduje się na drugim końcu stanu. Matt okazał się dżentelmenem w każdym calu i świetnym kompanem. Tańczyli, śmiali się i rozmawiali ze

znajomymi. Innymi słowy mieli wspaniały wieczór. Teraz było już po jedenastej i po całej zabawie.

Drżała lekko, kiedy pomagał jej wysiąść". Roziskrzzone bezchmurne niebo nie zapowiadało śniegu. Matt w milczeniu eskortował ją do drzwi przez oblodzony kawałek chodnika.

- Wejdiesz na filiżankę kawy? - odezwała się Stella, przerywając niezręczną ciszę.

Zawahał się przez chwilę, po czym wyjął klucze z jej okrytej rękawiczką dłoni.

- Dobrze.

No i co teraz? Zapaliła światło, rozpięła płaszcz i włączyła ogrzewanie. Matt zrzucił z siebie ciężką kurtkę, kładąc ją na oparciu niewielkiej kanapy. Stella powiesiła swoje okrycie w szafie i wróciła na środek pokoju. Spojrzała na niego, jak stoi - wielki i silny - w jasnym świetle lampy. Jej pokój wydał się nagle mały, nieco odrapany i bardzo kobiecy. Każdy kąt zdawał się krzyknąć: „tu mieszka samotna kobieta”.

Matt zerknął na stertę czasopism na kuchennym stole.

- Czytasz to wszystko?

- Prenumeruję. Klientki uwielbiają mieć pod ręką coś do czytania, kiedy czekają na swoją kolej. - Podeszła do ekspresu i napełniła dzbanek wodą. - Może być bezkofeinowa?

- Wszystko jedno.

Stella wyjęła z lodówki puszkę i wsypała do koszyczka dwie miarki.

- A więc będzie bezkofeinowa.

Matt przechadzał się niespokojnie, jak gdyby nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wyjdzie. Stella uprzątnęła wszystko ze stołu, ilustrowane pisma położyła na podłodze obok kanapy, i wyjęła dwie filiżanki, dwa spodeczki i dwie łyżeczki.

- To małe mieszkanko - rzekła przepraszająco - ale dla mnie w sam raz.

- Wygodne.

- Nabyłam je wraz z zakładem - wyjaśniła, podchodząc do ekspresu. - Miałam szczęście.

Szczęście. Znowu to słowo. Tylko on nie może się już uważać za szczęśliwca. Zabrnął ze Stellą za daleko. Tego wieczoru naprawdę dobrze się bawił, co go ogromnie zdziwiło. Szczęście nie miało z tym nic wspólnego. A może powinien zapomnieć o niepowodzeniach i znowu spróbować?

Popęłnił jednak błąd i spojrzał na nią - była taka delikatna i słodka w różowej sukni. W świetle lampy jej włosy miały złocisty połysk; uśmiechnęła się do niego, kiedy nalewała kawę.

Matt zignorował zaproszenie do stołu, podszedł za to do Stelli i ujął w palce jeden ze złocistych kosmyków. Czekwała, ze wzrokiem utkwionym w niego, sprawiała wrażenie, jakby powstrzymywała oddech. To go zachęciło. Ujął ją delikatnie za szyję i przyciągnął ku sobie, po czym dotknął wargami jej ust - z początku lekko, chcąc przekonać się, czy i ona ma ochotę na pocałunek.

Nie protestowała, wydała z siebie tylko stłumione niewiele mówiące westchnienie. Wymowne były za to delikatne małe ręce splecione na jego szyi i to, że wspięła się na palce, żeby dosięgnąć jego ust.

Jest taka słodka. Matt pragnął jej aż do bólu.

Całował ją długo, badał z zaciekawieniem jej usta i przyciskał do siebie coraz mocniej, spragniony subtelnej ciepła jej ciała. Muskające go piersi Stelli wywarły piorunujący efekt.

Matt uniósł nieco głowę i oderwał się od jej ust, zaczął obsypywać pocałunkami policzek, szyję i dekolt. Jego ręka przesunęła się po ramieniu dziewczyny i powędrowała niżej, obdarzając pieśczętą miękką pełność piersi, po czym ruszyła z powrotem ku szyi.

I znowu odszukał jej usta, tym razem zagłębił się w nie energiczniej. Tak bardzo pragnął tej kobiety, miał ochotę kochać się z nią natychmiast, nawet na podłodze. Szybko jednak oprzytomniał.

Przecież to nie jakaś tam pierwsza lepsza kobieta, z którą można pobaraszkować na sianie. Zrobił najgłupszą rzecz w życiu.

- Przepraszam, Stello. - Odsunął się, z oparcia kanapy pochwycił kapelusz i płaszcz, po czym wcisnąwszy kapelusz na głowę ruszył w stronę drzwi. - Kiedy indziej napiję się kawy.

Matt wyszedł szybko, zamykając drzwi głośniejszym niż zamierzał, i wsiadł do samochodu. Był jeszcze ciepły. Niech diabli wezmą całą tę loterię! Jakie licho podkusiło go, żeby dopuścić do takiej sytuacji. Wiedział, że nie powinien się angażować. Od bardzo dawna jednak nie miał kobiety. Te zaś, z którymi miał do czynienia po odejściu Page, były bezosobowe -dobre na jedną noc, bez zaangażowania.

Co innego teraz.

Wrzucił bieg i ruszył wymarłą ulicą w ciemność prairii. Nie, to się zaczęło, kiedy zabawił się w pomoc drogową, widząc zrozpaczoną turystkę z tablicą rejestracyjną z Illinois. Spojrzał wtedy na jej twarz i dech mu zaparło.

Unikał jej od tamtego czasu. I powinien dalej tak robić. Mocniej przycisnął pedał gazu. Chłopcy spali tej nocy u Ruth, nie miał się więc po co śpieszyć do domu. Mógłby się czegoś napić i posłuchać muzyki w nowym lokalu za miastem.

Nie. Chce się przecież znaleźć jak najszybciej w domu, na swej farmie, na której nie czuje się zagrożony. Nigdy przedtem jego samotnia nie prezentowała się lepiej czy też bezpieczniej.

3

Kochanie, tym razem nawiń więcej lokówek na przodzie - domagała się Mary Lou Crawford.

- Na pewno? Ostatnim razem narzekałaś, że jest za wysoko.

- Na pewno. Na starość przybywa mi odwagi.

- Najwyraźniej. - Stella uśmiechnęła się i sięgnęła po odpowiednie wałki. Mary, najszacowniejsza mieszkanka Pine View Manor, dobiegała setki i znana była z tego, że regulamin zjawiała się u Stelli w każdy poniedziałek rano.

- Słyszałam, kochanie, że miałaś randkę w sobotę. - Staruszka zaśmiała się wesoło, widząc zdziwienie na twarzy Stelli. - Tutaj nic się nie ukryje. To nie Chicaga

- Czy to prawda, Stello? Miałaś randkę? - zawołała jedna z klientek, siedząca na ławeczce obok suszarek. Jassy miała właśnie nałożoną na włosy farbę.

- Tak. W pewnym sensie. Tylko dlatego, że facet dostał w mojej obecności dwuosobowe zaproszenie do restauracji.

- Co to znaczy w pewnym sensie? Płaciłaś za siebie?

- Nie, po prostu zapraszający mnie mężczyzna wygrał z okazji Dnia Zakochanych kolację dla dwojga.

- Tak jak wygrał seans w salonie piękności - przekomarzała się Mary Lou. - Lepiej powiedz, kochanie, Jassy, z kim się umówiłaś, bo inaczej nie zostawi cię w spokoju.

Stella zachichotała, nie przestając nawijać na wałki cienkich siwych włosów.

- Z nikim szczególnym.

- Akurat! Umówiła się z tym samym przystojnym kowbojem, za którym wodzi rozmarzonym wzrokiem, ilekroć zobaczy go w pobliżu

swojego zakładu.

- Nie wodzę za nikiem rozmarzonym wzrokiem. Lepiej pochyl głowę, żebym mogła nawinąć z tyłu.

- Jeśli sądzisz, że w ten sposób mnie uciszysz, to się mylisz. Czasami przyjeżdża tu w poniedziałek w różnych sprawach i kręci się po miasteczku. Myślisz, że nie zauważyłam, jak mu się wtedy przyglądasz?

Jassy, jeszcze jedna energiczna rezydentka Pine View, podeszła do Stelli i Mary.

- Nie zwracaj uwagi na uszczypliwości tej staruchy - powiedziała i nie mogąc opanować ciekawości spytała szeptem: - O jakiego kowboja chodzi, Stello?

- O Matta McNeila - pośpieszyła z odpowiedzią Mary.

- O tego, od którego przed kilku laty uciekła żona?

- Dokładnie o tego.

- Była zepsuta, nie ma co. Kto by pomyślał, że takiej miłej, wychowanej na farmie dziewczynie nagle tak odbije? No i żeby zostawić na pastwę losu maleństwa...

- Co ty tam wiesz, siedząc w Pine View...

Obie panie znały się od lat i uwielbiały kłótnie. Stella próbowała nakłonić je do zmiany tematu. Przysłuchiwanie się dyskusji o Matcie było bowiem nie do zniesienia.

- Czy to prawda, Jassy, że odszedł twój konkurent?

- Nie.

- Babka Matta do śmierci mieszkała w Pine View; zmarła trzy miesiące temu. Miała nie po kolei w głowie, biedactwo, ale mimo to przychodził ją odwiedzać z dziećmi, dopóki lekarz nie odradził mu wizyt. Bardzo mili chłopcy. Zawsze mówili dzień dobry. Wyglądali na szczęśliwych.

- Cóż - wtrąciła Jassy, chcąc dorzucić od siebie jakąś ważką prawdę życiową - nigdy nie wiadomo, co się tak naprawdę kryje pod spodem.

- Mart McNeil to dopiero przystojny mężczyzna.

- Napijesz się kawy?
- Nie, dziękuję, kochanie. Padłabym, gdybym wzięła do ust jeszcze trochę kofeiny.

Stella nalała sobie filiżankę kawy, na którą zresztą nie miała specjalnie ochoty, i podeszła do okna, żeby zobaczyć, co się dzieje w miasteczku w poniedziałek rano.

Niewiele się działo.

Gdyby ktoś jeszcze zapytał ją o sobotni wieczór, zareagowałaby krzykiem albo kłamstwem. Krzyk jednak nie przysporzy jej dodatkowej klienteli. Poza tym ludzie w Nebrasce raczej nie podnoszą głosu, i to przy żadnej okazji. Na ogół też nie kłamią.

Sobotni wieczór należał do przeszłości. Zaraz, jak to było? Lepiej kochać i zostać porzuconą, niż nigdy nie zaznać miłości. No cóż, nawet nie doszła do etapu „kochać” - a nie należała do kobiet, które idą do łóżka podczas pierwszej randki - a jednak czuła się porzucona. Jeden pocałunek i facet wskakuje do samochodu, po czym wyjeżdża z miasta jak oparzony. Ciekawe, czy wlepili mu po drodze mandat

To by było na tyle, jeśli chodzi o romans.

Ich randka okazała się jedną wielką pomyłką. Równie bezsensowne były jej romantyczne fantazje wokół osoby Matta McNeila. Musi z tym skończyć.

Wróciła do fotela i poprosiła Jassy, żeby podeszła do umywalki. Kiedy klientka usiadła, Stella splukwała farbę z długich do ramion włosów Jassy, mając nadzieję, że temat Matta został zamknięty raz na zawsze.

Myliła się jednak. Jeszcze kilka innych klientek widziało w sobotę Stellę w ramionach przystojnego farmera.

Starła się zachować zimną krew i unikać tego tematu. Nie było to jednak proste, ponieważ rozmowy toczące się w salonie piękności dotyczyły niezmiennie Dnia Zakochanych.

- W środowej gazecie poznamy kandydatów na króla i królową - poinformowała Stellę Ethel Johnson. - Moje bliźniaczki mają

nadzieję, że przynajmniej jedna z nich znajdzie się na liście.

- Będę trzymała za nie kciuki - obiecała Stella.
- Przypuszczam, że obie będą chciały sobie zrobić przed

koronacją wystrzałowe fryzury.

Martha Selle, która robiła sobie trwałą ondulację, podeszła do stolika z kawą po nowe pismo ilustrowane. Różowy plastikowy fartuch falował wokół jej drobnego ciała, kiedy szukała czegoś do czytania.

- Szkoda, że bezpłatną wizytę w twoim salonie wygrał jakiś głupi facet.

Głupi facet. Stella uśmiechnęła się słysząc te słowa. Podobał jej się taki opis Marta. Wzrok Marthy powędrował ku Stelli.

- Mam nadzieję, że przynajmniej był przystojny?

O tak, i to bardzo. A ponadto przyjemnie go było dotykać. Do licha!

- Ostrzygłam go tylko, to wszystko.

Do rozmowy przyłączyła się starsza pani, która czekała na swoją kolejkę na krześle przy drzwiach.

- Ja nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby przyszło mi ostrzyć McNeila; ostrzyć lub wyświadczyć inną przysługę.

Martha prychnęła pogardliwie.

- Masz osiemdziesiąt jeden lat, ciociu Beth. Nie powinnaś nikomu niczego wyświadczać.

Kobiety zaśmiały się wesoło, a Stella znowu spróbowała zmienić temat.

- Czy ktoś, kogo znam, wygrał coś dzisiaj na loterii? Jej wysiłki okazały się jednak daremne.

- A gdyby tak jeden z tych przystojnych młodych kowbojów wyświadczył coś mnie?

- Ciociu Beth, zajmij się lepiej lekturą.

- Dużo tu ciekawych rzeczy - zauważyła starsza pani, pociągając nosem i wskazując na okładkę „Glamour”. - Na przykład, jak ożywić romans w Dniu Zakochanych. A tu proszę: „Spróbuj wzbogacić

swoje nudne życie uczuciowe o trochę seksu i namiętności".

- Seks i namiętność! Panie, miej nas w swojej opiece! No właśnie, miej nas w swojej opiece, pomyślała Stella. Te

damy zdecydowanie nie należą do nieśmiały i nie ma dla nich tematów tabu. Za nic na świecie nie chciałyby się dostać na ich języki, mimo niekłamaney sympatii, jaką darzyła.

- No cóż, zgadzam się z Edith Runke.

- W jakiej sprawie?

- To nie do pomyślenia, żeby taka słodka istotka jak ty była niezamężna. - Pochyliła się do przodu i zawołała do Mary Beth: - Czy są tam jakieś wskazówki na temat, jak wyjść za mąż w Dzień Zakochanych?

- Poszukam - odrzyknęła Mary. - Chwileczkę.

Stella westchnęła. Były z nich niepoprawne romantyczki, ją zaś można by uznać za najcięższy przypadek. A właściwie można było. Do soboty, kiedy to jej wymarzony mężczyzna - bohater z autostrady numer osiemdziesiąt trzy - pocałował ją, po czym jak oparzony wybiegł bez słowa. Dostała niezłą nauczkę. Ach, bohaterowie, romanse...

Stella zerknęła w kierunku okna i zaczęła zastanawiać się, co by zrobiła, gdyby wszedł tu teraz Matt. Koło zakładu przejechał właśnie duży błękitny pikap, nie zauważyła jednak, czy za kierownicą siedział jej przystojny kowboj. Na ulicach miasteczka widywało się ich sporo, a ona nie potrafi przecież odróżnić forda od chevroleta.

Na pierwszej stronie środowego wydania miejscowej gazety ukazały się zdjęcia uczniów klas maturalnych, którzy otrzymali nominację na króla i królową. Matki rozpierała zrozumiała duma, jako że koronacja należała w miasteczku do największych atrakcji. Wielu tematów do rozmów dostarczyły także klientkom Stelli koronacje w Pine View Manor i w Centrum Seniora.

Telefon dzwonił przez cały czas. Rekordy popularności biła jednak loteria „Torba Amora”. Jan Kozwolski i Berty Durwin byli szczęśliwymi zwycięzcami ufundowanych przez sklep przemysłowy

maszynek do odwirowywania sałaty. Obydwoje mieli już takie maszynki, uznali jednak, że nowe świetnie się nadadzą na prezent ślubny. A w Dniu Zakochanych zawsze były jakieś śluby.

Betty mówiąc to zerknęła na Stellę.

- Tylko nie patrz na mnie - ostrzegła ją Stella. - Doskonale widzę ten błysk w twoich oczach.

- Nie czytałaś jeszcze tego artykułu?

- Którego?

- „Czternaście sposobów na zdobycie upragnionego mężczyzny”.

- Musiałam go chyba przeoczyć, Betty. - Sięgnęła do pudełka z wałkami. - Założę się, że nie było w nim mowy o mężczyźnie, który wygrał seans w salonie piękności.

Betty zachichotała.

- Sposób pierwszy: Musisz interesować się tym, czym on się interesuje.

- Odpada. Nie mam zielonego pojęcia o krowach lub pracy na farmie. - Stella westchnęła.

- Możesz się nauczyć. W bibliotece są specjalne książki na ten temat, a ja mam z trzech lat numery "Żony Farmera".

- Mogłabyś mi je pożyczyć? - zapytała zaintrygowana Stella, sięgając po nawilżacz i spryskując włosy Betty; rusza się dzisiaj jak mucha w smole, a wszystko przez tę gadaninę na temat Dnia Zakochanych.

- No pewnie, złotko. Poproszę, żeby Sam ci je podrzucił dziś po południu. - Betty znów otworzyła pismo na właściwej stronie. - I musisz mu pokazać, że cię to interesuje. Bądź przebojowa.

- Nie jestem typem przebojowej dziewczyny. A szkoda, bo może by to pomogło.

- Opuszczamy więc ten punkt. - Betty przez chwilę czytała w milczeniu. - A to... „Podsuwaj mu przyrządzone przez siebie potrawy”.

- Niestety, nie jestem geniuszem kulinarnym, a żeby zaprosić na

wspólną kolację, trzeba być chyba typem przebojowym?

- Chyba tak... Posłuchaj tego, numer dziewięć, to dobre: „Postaraj się nawiązać kontakt wzrokowy”.

- Jeżeli go jeszcze zobaczę.

- Och, na pewno go zobaczysz. To przecież małe miasteczko.

Będziesz miała mnóstwo okazji, żeby nawiązać kontakt wzrokowy.

Stella doszła do wniosku, że to nie kontakt wzrokowy stanowi dla Matta problem, jego przeraża kontakt fizyczny. A może po prostu Stella w ogóle na niego nie działa. Parszywe szczęście - że też musi wierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia i happy end.

- Miałaś chyba kogoś w Chicago?

- Tak - odparła Stella, próbując zachować niewzruszony wyraz twarzy.

- I pozwolił ci odejść?

- No cóż, nie chciał się żenić, więc niejako sama pozwoliłam sobie odejść. Myślę, że przyjął to z dużą ulgą.

- Och, nie wierzę, kochanie. Na pewno będzie tego kiedyś żałował, zwłaszcza jeśli wyjdiesz szczęśliwie za mąż za któregoś z przystojnych kowbojów z Nebraski.

- Widzę, że wszystkie chcecie mnie zobaczyć na ślubnym kobiercu.

- No pewnie, wtedy mogłabym się pozbyć jednej z moich maszynek do odwirowywania sałaty.

Minął czwartek. Stella była wyczerpana ciągłymi rozmowami o obchodach Dnia Zakochanych. Po ukazaniu się jej zdjęcia z Mattem na pierwszej stronie środowego wydania lokalnej gazety każda klientka czuła się w obowiązku zapytać o wygrany seans w salonie piękności.

Stella wiedziała, że tworzą bardzo dobraną parę.

- Sądzę jednak, że ma zbyt wiele pracy na farmie, żeby zaprzętać sobie głowę randkami - powiedziała Stella.

Ku jej rozczarowaniu klientki były tego samego zdania.

Judie, jedna z okręgowych urzędniczek, pomachała w stronę

Stelli ilustrowanym pismem.

- Jest tu artykuł o tym, jak nawiązać kontakt z małomównym mężczyzną. Czytałaś?

- „Jak zrozumieć typ milczącego osiłka?” - zapytała Stella, przypominając sobie tytuł.

- Właśnie ten.

- Nie wiem, co widzicie w milczkach - odezwała się, wdzięcząc do lustra i podziwiając nowe loki, Cherry - jedna z bliźniaczek Ethel Johnson. - Ja tam lubię mężczyzn, którzy mają coś do powiedzenia.

- Trudno odmówić ci racji.

Judie zignorowała komentarz nastolatki.

- Nie powinnaś być sama w Dniu Św. Walentego, Stello.

- Mnie to nie przeszkadza - skłamała gładko. - W przyszły piątek wybieram się na koronację, a potem być może zajrzę do Edith i Harve'a. Ich córkę typuje się na królową.

- Nie brzmi to zbyt romantycznie: wieczór ze starym małżeństwem - prychnęła pogardliwie Judie. - W taki dzień powinnaś świetnie się bawić. Tylko raz jest się młodą.

- I tylko raz zamężną - odparowała Stella, sięgając po elektryczną lokówkę. - Jestem chyba zbyt wybredna, to wszystko. Pewnego dnia trafię jednak na odpowiedniego mężczyznę, a wtedy wy dowiecie się o tym pierwsze.

W piątek po południu zjawiała się jak zwykle Edith Runke. Stella była na skraju wyczerpania - bolały ją stopy, ręce, bolała głowa.

- Czy chcesz usłyszeć najświeższe nowinki z loterii? -zapytała Edith z niezwykle tajemniczą miną.

- A co, wygrałaś maszynkę do odwirowywania sałaty?

- Nie, ale...

- Edith, nie wiem, czy zniosę choćby jeszcze jedno słowo na temat Dnia Zakochanych. Mam już chyba dosyć tego święta.

Po tych słowach zawiązała ulubionej klientce wokół szyi fartuch i zaprowadziła ją energicznie do umywalki. Myła, masowała, splukiwała, nakładała odżywkę, znowu splukiwała, aż osiągnęła

zadowalający efekt.

- No już, Edith. Możesz usiąść i podejść do fotela, ale nie chcę słyszeć ani słowa o... wiesz czym.

- Straszny z ciebie uparciuch - uskarżała się przyjaciółka. - Przyszłam właśnie, żeby ci powiedzieć...

- Przyszłaś, żeby pięknie wyglądać - przerwała Stella. Osuszyła koniuszki włosów ręcznikiem, po czym wzięła grzebień i zaczęła rozczesywać splątane kosmyki.

- Przyszłam, żeby cię ostrzec...

W tej chwili zadźwięczały dzwoneczki; Stella odwróciła się, chcąc zobaczyć, kto przyszedł. Nie była z nikim umówiona na najbliższe czterdzieści pięć minut i planowała zjeść w tym czasie kanapkę i napić się trochę dietetycznej coca-coli.

W drzwiach stał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy Matt McNeil, za którym widać było sylwetki jego synów. Zdjął kapelusz i ukłonił się wszystkim obecnym.

- Cześć, Stello.

- Jak się masz, Matt.

Czekała, z grzebieniem w dłoni, zastanawiając się, czego u licha może od niej chcieć. Na pewno wkrótce się dowie.

- Dzień dobry, Edith - zwrócił się do przyjaciółki Stelli. - Spotykamy się na każdym kroku.

- A zatem jeszcze raz: dzień dobry. Widzę, że jesteś ostatnio bardzo zajęty, Matt.

Skinął potakująco głową, po czym znowu spojrzał na Stellę, jak gdyby spodziewał się od niej jakiejś odpowiedzi.

- Czy chłopcy chcą się ostrzec? - zapytała odwzajemniając spojrzenie.

- Nie.

Najwyraźniej chciał z nią porozmawiać na osobności.

- Edith, przepraszam na chwilę.

- Ach, oczywiście. Ale i tak muszę tu siedzieć.

- Cześć, macie ochotę na oranżadę, chłopcy? - zapytała,

pochodząc do dzieci.

Skinęli nieśmiało głowami. Stella odłożyła grzebień, wyjęła z kieszeni trochę drobnych, po czym zerknęła przez ramię na Matta.

- Nie masz nic przeciwko temu, prawda?
- Oczywiście, że nie.

Prawie nie słyszała nieśmiałych podziękowań chłopców, którzy ruszyli pośpiesznie do automatu. Kurtka Matta tchnęła świeżym powietrzem i Stella zapragnęła nagle ją rozpiąć, wsunąć pod jej poły twarz i wciągnąć w płuca zapach męczyzny. Niedorzeczność. Postradała chyba zmysły.

- Ładne zdjęcie, widziałeś? Nie gniewasz się chyba?
- Ależ skąd. Ładnie mnie ostrzygłaś.

Czekała. Czy znowu chce się z nią umówić? Prędzej padnie trupem, niż wspomni pierwsza o sobocie.

- Co chcesz, żebym zrobił z cielakiem?
- Z cielakiem?

- Właśnie. Co chcesz, żebym z nim zrobił? - Jego głos wyrażał cierpliwość, jak gdyby zwracał się do któregoś ze swoich chłopców. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- No cóż, to ty jesteś farmerem. Co ty chcesz z nim zrobić?

Chichot Edith nie ułatwiał bynajmniej sytuacji. Hattie wyłączyła suszarkę, chcąc słyszeć wymianę zdań.

- To twój cielak, Stello. Ty więc decydujesz.
- Mój cielak?
- Myślałem, że już wiesz - powiedział zmarszczywszy brwi. -

Wygrałaś na loterii cielaka. - Widząc jej zdezorientowany wzrok, dodał: - Cielaka z farmy „Podwójna Zagroda”, z mojej farmy.

- Twojego cielaka?

Skinął głową. - Zawiozę go do rzeźnika, jeśli chcesz.

- Nie, jeszcze nie. - Próbowwała szybko zebrać myśli; cofnięcie się o krok niewiele tu jednak pomogło. Matt wciąż stał w pobliżu z utkwionym w nią spojrzeniem mrocznych oczu.

- No więc powiedz mi tylko, co chcesz, żebym z nim zrobił, a...

zrobię to.

Stella uświadomiła sobie nagle, że ich rozmowie przysłuchują się wszystkie klientki. Wyjątek stanowili tu chłopcy, którzy znowu zapelniali pudełko loterii losami ze swoim nazwiskiem.

- Dobrze. Czy mogłabym go jednak zobaczyć?

- Jest daleko, na farmie.

- Ale nie jest to chyba niemożliwe. - Z tonu Matta można by wywnioskować, że cielak znajduje się na Marsie. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przyjadę w ten weekend, żeby go zobaczyć.

Matt sprawiał wrażenie, jakby rzeczywiście miał coś przeciwko temu.

- Na pewno nie swoim samochodem. - Wcisnął na głowę kapelusz i obrzucił Stellę niechętnym wzrokiem. - Przyjadę po ciebie jutro po południu.

- O której?

- O pierwszej.

- W porządku. - Będzie musiała przełożyć kilka umówionych wizyt na inny termin, ale za nic w świecie nie przepuści okazji zobaczenia farmy McNeila. Matt wyszedł, przywołując chłopców. Wyszli posłusznie za ojcem z puszkami oranżady w rękach. Młodszy pomachał do Stelli; odwzajemniła gest, po czym wzięła grzebień i wróciła do Edith.

- Ciekawe - skomentowała przyjaciółka. Znowu zaczęła pracować suszarka.

- Co mam zrobić z cielakiem? - zastanawiała się na głos Stella, spryskując włosy Edith nawilżaczem.

- Utucz go i sprzedaj.

- Mam go zostawić u Matta?

- Dlaczego nie? Albo... zresztą nieważne.

- Albo co?

- Możesz go zatrzymać.

- Już są suche. - Hattie podniosła się z trudem z krzesła.

- Napij się kawy, wrócę do ciebie, jak tylko skończę z Edith,

dobrze?

- Nie ma problemu. - Nalała sobie kawę i usiadła w fotelu obok Edith. - Jeżeli cielaka zatrzymasz, będziesz go mogła odwiedzać.

Edith i Stella zwróciły się ku Hattie, rozważając w myślach jej uwagę.

- To prawda - orzekła Edith.

- Jeszcze sobie pomyśli, że się za nim uganiam - powiedziała Stella. - A jeżeli zatrzymam cielaka, tak właśnie będzie uważał.

- Przecież interesujesz się hodowlą cieląt - zasugerowała Hattie.

- Masz tu na dowód wiele numerów „Żony Farmera”.

- Spróbuj popisać się przed nim swoją wiedzą - poradziła Edith.

- Wybierz się na farmę, wymyśl dla cielaka jakieś imię i zapłać za jego utrzymanie do wiosny.

- Właściwie chciałabym mieć cielaka. Nigdy dotąd nie posiadałam... żywego inwentarza.

- Może to twój szczęśliwy dzień.

- Może masz rację. - Stella włączyła ręczną suszarkę i zaczęła modelować obcięte na pazia włosy Edith. Nie prowadzę co prawda ożywionego życia towarzyskiego, pomyślała, ale dochowam się może własnego stada.

Mattowi nie przyszło do głowy, że Stella będzie chciała na własne oczy zobaczyć tego przekłętego cielaka. Powinien był się jednak domyślić. Kobiety z miasta! Powinien też był ją zniechęcić, ale spojrzała na niego tymi swoimi błękitnymi oczyma i nie potrafił wyperswadować jej wizyty.

Do diabła, zaofiarował się nawet, że ją przywiezie. Skręcił w uliczkę, przy której mieścił się zakład Stelli, i zaparkował przy krawężniku na tyłach budynku. Miał nadzieję, że dziewczyna ubierze się odpowiednio. Czy aby na pewno? Jego farma była dotąd zamknięta dla kobiet. Krzątał się już od piątej rano, żeby doprowadzić dom do porządku.

Zwykle radzili sobie z chłopcami nie najgorzej. Niczym zresztą nie ryzykuje. Na pewno może się oprzeć kobiecie, bez względu na to,

jaka jest piękna. Jeśliby ubrać Stellę w starą parę dżinsów i zetrzeć jej z twarzy makijaż, niczym by się nie wyróżniała.

Stella najwyraźniej go oczekiwała, bo wyszła, gdy tylko wyłączył silnik. Miała na sobie obciste dżinsy, i to porządnie znoszone, błękitną kurtkę typu parka i szalik w różowo-żółte pasy, który układał się wdzięcznie na jej pięknym biuście. Na szczęście powabne kształty ginęły pod zimowym okryciem.

Matt odchylił się w bok, nacisnął klamkę i pchnął drzwiczki. Ostatecznie może wsiąść do samochodu bez jego asysty, uznał. To nie randka.

- Cześć - powitała go Stella, po czym wdrapała się na siedzenie, wpuszczając do środka lodowaty powiew. Uśmiechnęła się promiennie, położyła na siedzeniu papierową torbę i zaczęła walczyć z drzwiami.

Mylił się. Stella zawsze będzie wyglądała wyjątkowo, nawet w wytartych dżinsach.

- Ja to zrobię - warknął, sięgając do klamki. Wyrzucił sobie teraz, że nie wysiadł i nie otworzył jej drzwi.

Zamknął je z trzaskiem, a odsuwając się na miejsce musnął ręką frędzle puszystego szalika. Stella zdjęła błękitne rękawiczki, rozsiadła się wygodnie na siedzeniu i sięgnęła po pasy.

- Sprawiam ci na pewno wiele kłopotu, Matt, ale jestem wdzięczna, że po mnie przyjechałeś - powiedziała, obdarzając go kolejnym rozbrajającym uśmiechem.

Mruknął coś w odpowiedzi i włączył silnik.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że wygram małego cielaczka - ciągnęła. - Jakiej jest maści?

- Czarnej. I nie taki mały, jak myślisz. - Zawrócił na środku ulicy, a po chwili znajdowali się już poza granicami miasteczka.

- De waży?

- Kilkaset kilogramów.

- Nie wiem jeszcze, co z nim zrobić. Czy taki mały cielak wart jest dużo pieniędzy?

- Czasami tak. Możesz mi go odsprzedać, jeśli chcesz. Myślę, że dojdziemy do porozumienia. - Jeżeli przeżyję ten dzień, pomyślał. Zerknął na nogi swej pasażerki przysunięte do dmuchawy z ciepłym powietrzem. - Nowe buty?

- Powiedziano mi, że to obuwie robocze - odparła z uśmiechem.

- Przewidujesz jakąś pracę?

- Nie wiem. Myślałam, że będziesz może miał wobec mnie jakieś konkretne oczekiwania.

- Chcesz powiedzieć, że kupiłaś te buty specjalnie na dzisiejszy wyjazd?

- Tak. Nigdy dotąd nie byłam na farmie i chciałam mieć odpowiednie obuwie.

- To się świetnie do tego celu nadaje.

- Znakomicie. Mam ze sobą chleb domowego wypieku - tu wskazała na papierową torbę. - A Ruth przesyła galaretkę z czerwonych porzeczek.

No proszę, domowe ciepło, pomyślał z niepokojem. Nowe buty i prezenty od wystrzałowej blondyny o niebieskich oczach. Czy jest jeszcze gdzieś w Nebrasce takie miejsce, w którym kowboj mógłby się czuć bezpiecznie? Wjeżdżając na autostradę mocniej zacisnął na kierownicy otulone rękawiczkami ręce i pomknął w kierunku farmy. Pokaże Stelli cielaka, udzieli - rzeczowym tonem - niezbędnych wyjaśnień i odwiezie do domu.

Nie będzie miała czasu, żeby wyjąć chleb.

Zapomniał o chłopcach. Przez frontowe okna wyglądały z niecierpliwością dwie małe twarzyczki; Matt miał nadzieję, że synowie wywiążali się z sobotnich obowiązków. Będzie pewnie musiał poczęstować gościa filiżanką kawy, okazać uprzejmość i oprowadzić po farmie.

Właściwie nie potrzebował się do tego specjalnie zmuszać. Stella Hathaway była piękną, uroczą dziewczyną i okazywała szczerze zainteresowanie jego gospodarstwem. Matt wiedział jednak, że jeszcze za wcześnie na wizytę kobiety w jego domu. Już kiedyś

ryzykował i skończyło się to wieloma nie przespanymi nocami i płaczem zrozpaczonych dzieci, nadaremnie wołających przed snem matkę.

Chłopcy, którzy otworzyli drzwi białego drewnianego domu, nie wyglądali bynajmniej na zrozpaczonych. Ich ciemne oczy lśniły z podekscytowania. Stella otworzyła drzwi samochodu i zaczęła wkładać rękawiczki. Rozejrzała się po zabudowaniach za starą oborą, po czym przeniosła wzrok na dom.

- Nie wiedziałam, że to takie duże.

- Tatusiu, czy przywiozłeś ze sobą śliczną panią? - zawołał Jason, próbując coś dojrzeć zza pleców brata. Jego głos niósł się daleko w czystym zimowym powietrzu.

- Zaczęli cię tak nazywać, odkąd pozwoliłaś im u siebie w zakładzie zapełnić losami pudełko loterii - pośpieszył z wyjaśnieniem Matt.

Stella roześmiała się wesoło, wprawiając Matta w doskonały humor. Chwyciła papierową torbę i zeskoczyła na oblodzony podjazd.

- Uważaj - ostrzegł Matt.

- Dam sobie radę - zapewniła, zatrzasnąwszy drzwi. Po chwili Matt znalazł się u jej boku.

- Złap mnie za ramię. Tu naprawdę jest ślisko.

- Nie zapominaj, że mam odpowiednie buty. - Spojrzała na niego roześmianymi oczyma, a Matt żałował, że nie może pochwycić Stelli w ramiona i obsypać jej delikatnych ust pocałunkami. Byłyby ciepłe mimo mroźnego powietrza. Dobrze pamiętał ich smak.

Mrugnął porozumiewawczo do Stelli, która po chwili odwróciła się, żeby pomachać chłopcom. Weszła w towarzystwie Matta po oblodzonych schodach i znalazła się przy drzwiach wejściowych. Matt wytarł porządnie buty na grubej wycieraczce, chroniącej przed brudem beżowy dywan; Stella poszła w jego ślady.

- Dziękuję za zaproszenie - zwróciła się do chłopców, zdejmując kurtkę. - Nie mogłam się już doczekać.

Chłopcy zaprowadzili ją na drugi koniec pokoju, gdzie duży piec na drewno płonął wesołym ogniem. Ostrożnie, żeby się nie oparzyć, Stella ogrzała zziębnięte ręce. Tuż obok stanął Jason.

- To świetnie, że wygrała pani cielaka.

- Ja też się cieszę. Nigdy dotąd nie miałam tak dużego zwierzęcia, kiedyś trzymałam w domu kota. - Rozejrzała się po pokoju; kremowe ściany zawieszono były fotografiami bliskich, a trzy okna, wszystkie od południa, wychodziły na podjazd. Za plecami zobaczyła wyłożone dywanem schody z dębową poręczą.

- My mamy mnóstwo kotów - pośpieszył z wyjaśnieniem Matthew junior, stając po lewej stronie Stelli. - W oborze.

- Mieszkają tam nawet w zimie?

- W sianie jest im ciepło - wtrącił Matt. Kurtki przerzucił przez oparcie krzesła i trzymał się na uboczu.

- Możemy dać pani kociaka, jeśli pani chce. Na wiosnę będą młode, prawda, tato?

- Tak - potwierdził Matt, przeczesując dłonią włosy. - Tu nie brakuje kotów.

Stella odsunęła się od pieca i posłała promienny uśmiech przystojnemu farmerowi. Miał na sobie niebieską flanelową koszulę w kratę, w której było mu wyjątkowo do twarzy, i dopasowane dżinsy.

- Lepiej, żebym skoncentrowała się teraz na cielaku. Jason zgodził się z nią niechętnie.

- Jeśli jednak będzie pani kiedyś chciała kociaka, to wie pani, do kogo się zwrócić.

Stella obiecała, że tak właśnie zrobi.

- Przebierzcie się teraz w robocze ubrania - polecił Matt synom, po czym z rękoma w kieszeniach zwrócił się do Stelli: - Co robimy? Idziemy do obory czy napijemy się po filiżance kawy?

- Kawa to dobry pomysł. - Stella podniosła z podłogi papierową torbę i ruszyła za Mattem długim holem do przestronnej kuchni, usytuowanej na tyłach domu. - Masz ładny dom.

- Gdy go kupowałem, to znaczy kiedy go kupowaliśmy, nie był wcale duży. Dobudowałem z tyłu kuchnię i werandę - wyjaśnił, wskazując na drugi hol. - Tam jest łazienka, sypialnia i mój gabinet, a na górze są sypialnie chłopców i ich łazienka. Kuchnia była biało-błękitna z szafkami w kolorze jasnego dębu. Na białej desce biegnącej wzdłuż całej ściany wisiały równo na haczykach różne naczynia. Laminowane blaty w kolorze jasnego drewna lśniły czystością. Żadnych ozdób, tylko to, co potrzebne - widać, że tu mieszka Matt.

- Usiądź - zaprosił, wskazując okrągły dębowy stół. Stella usiadła na składanym krześle, które obliczała na sto lat. Miała ochotę przesiedzieć tak wiele, wiele godzin i przyglądać się, jak Matt nalewa mocnymi rękoma kawę do białych kubków.

- Bez mleka, prawda?

- Tak, ale nie musisz mi usługiwać.

- Ależ tak. Jesteś przecież moim gościem. - Postawił przed nią kubek.

Posześciła chwilę torbą, po czym wyjęła chleb i słoik porzeczkowej galaretki.

- Nie musisz podawać tego teraz, możesz zachować na później.

- Zjemy to teraz. - W ciągu kilku minut nakrył do stołu: wyjął talerze, sztućce, serwetki i masło, i odkręcił słoik z galaretką. Kiedy chłopcy przybiegli do kuchni, Matt zdążył już pokroić chleb i nalać do szklanek mleko.

- Czy chce pani obejrzeć cielaka? - zapytał Jason. - Wybraliśmy dla pani najlepszego.

- Pozwólcie się pani najpierw trochę rozgrzać.

- Opowiedzcie mi o nim, a ja tymczasem wypiję kawę. Dlaczego jest najlepszy?

Dzieci usiadły z obu stron, opierając łokcie na stole.

- Tak twierdzi tata - poinformował Jason.

Te słowa sprawiły Stelli dużą przyjemność. Spojrzała pytająco na Matta.

- Było kilka do wyboru. Spośród roczniaków przeznaczonych na aukcję.

Pokiwała głową, jakby rozumiała, o czym mówi Matt.

- Podobają mi się pani włosy - stwierdził Matthew, pokrywając kromkę grubą warstwą galaretki.

- Dziękuję.

- Są bardziej kręcone od moich - zauważył z westchnieniem, wgrzając się w chleb. - Dlaczego pani ma takie długie paznokcie?

Stella spojrzała na ręce. Jej wymanikiurowane, pomalowane na różowo paznokcie muszą pewnie kojarzyć się dzieciom ze szponami. Wysunęła je, żeby mógł im się lepiej przyjrzeć.

- Po prostu lubię długie paznokcie, i tyle.

- Zimne mleko - zauważył Jason. Matt oparł się wygodnie o blat, jak gdyby nigdzie mu się nie śpieszyło.

- Gdzie pani przedtem mieszkała?

- W Oak Park pod Chicago - odparła, częstując się kromką chleba.

- Tata był kiedyś w Chicago, prawda?

- Tak - potwierdził Matt. Usiadł obok nich przy stole. Chłopcy opowiadali o farmie, kotach, o świni, którą zarznęli ubiegłego października, o tym, jak marzą o wygraniu roweru. Stella chłonęła z uwagą każde słowo. Od kiedy zamieszkała w Nebrasce, nieczęsto miała okazję znaleźć się w towarzystwie małych chłopców. Powstrzymała się, żeby odgarnąć Jasonowi lok z czoła, nie chcąc wprawić chłopca w zakłopotanie.

Przeniosła spojrzenie na Matta. Spokojny, zrównoważony, zawsze wydaje się panem siebie. A to jest jego świat, nad którym również w pełni panuje - jego azyl, przedmiot dumy, treść życia. Bardzo mu tego zazdrościła. Ogarnęło ją nagle współczucie dla tej nieznaney kobiety - byłej żony Matta - która porzuciła to wszystko dla jakiegoś mężczyzny w Dallas.

4

Gotowa na wielką wyprawę?

- Chyba tak. - Otulona od stóp do głów w kurtkę Matta, z grubym wełnianym szalikiem Jasona wokół szyi i ciepłymi rękawicami Matta juniora na rękach, gotowa była stawić czoło najsroższemu powiewom wiatru. Gospodarze nalegali, żeby przyjęła ofiarowywane ubranie, które zabezpieczy ją przed dotkliwym zimnem i brudem. Jason wręczył dodatkowy szalik, którym mogłaby się owinać wokół twarzy, gdyby podmuchy lutowego wiatru okazały się zbyt dotkliwe. - Mogłabym pewnie zawędrować w tym do Południowej Dakoty i nie poczuć zimna.

- Czy możemy najpierw pokazać pani Północ, tato? Północ to najpewniej imię cielaka. Stella spojrzała z nadzieją na Matta.

- Jeszcze nie. Zostawimy go na deser. Nie zabawimy długo na dworze.

- Nie musicie się tak nade mną rozczulać - powiedziała ujęta ich troską. - Pochodzę z Chicago, „miasta ostrego wiatru”. To naprawdę nie Miami Beach.

- Ale przecież jest pani dziewczyna... - protestował Matthew.

- Gościem - sprostował ojciec. - Nie możemy pozwolić, żeby nasi goście nabawili się odmrożeń.

- Chcemy, żeby odwiedzili nas jeszcze kiedyś - dodał Jason. - Wróci tu pani jeszcze, żeby zająć się cielakiem, prawda?

Spojrzała na małą twarzyczkę i piwne oczy o pełnym nadziei wyrazie i wiedziała, że nie może udzielić odpowiedzi na zadane pytanie. To znaczy odpowiedzi zgodnej z prawdą.

- Oczywiście.

Przez następną godzinę zwiedzali pobliskie zabudowania. Stella mogłaby tak stad i przyglądać się zwierzętom przez całe

popołudnie, panowie jednak ponaglali. Zadawała mnóstwo pytań, na które Matt cierpliwie po kolei odpowiadał. Wyjaśniał skomputeryzowaną metodę karmienia bydła, chociaż większość stada wypasana była na pastwiskach w północnej części doliny. Pochwalił się też swoją inwestycją - sąsiednią farmą, którą kupił z myślą o chłopcach; wynajął ludzi, żeby ją teraz prowadzili, a za rok planuje połączyć stada z obu farm i wspólnie ich doglądać.

Pierwszy raz widziała go tak rozmownego. Kazał chłopcom wrócić do swoich zajęć, a sam zaprowadził ją do obory, która wydawała się prawdziwym zabytkiem z czasów pierwszych osadników.

- Nie będziemy tu długo - zapewnił prowadząc ją środkiem między przegrodami. - Oto i on. - Podszedł ze Stellą do przegrody z lewej strony. Za zagrodzeniem ze sfatygowanych drewnianych desek stał czarny cielak.

- Dlaczego przeznaczyłeś go na loterię?

- To sierota. Umieściłem go tu po tej potwornej paździenikowej zamieci.

- Dlaczego go nie zatrzymasz?

- Stał się czymś w rodzaju domowego zwierzęcia, ale utrzymanie go jest zbyt kosztowne. Większość hodowanego przeze mnie bydła trafiła już do obory aukcyjnej - kupią je hodowcy z Omaha lub Des Moines. Wydawało mi się więc, że najlepiej będzie przeznaczyć go na loterię, aby przez zimę doglądał go ktoś inny.

Stella nie miała pojęcia, w jaki sposób miałyby doglądać cielaka.

- Mogłabym zapłacić za jego utrzymanie.

- Nie wyglądasz na farmera. - Spojrzał na nią zaskoczony.

Stella rozpostarła ramiona i zakreśliła się dokoła, prezentując starą kurtkę Matta, która mimo przepastnych rozmiarów wydawała się niezwykle wygodna.

- Sądziłam, że wyglądam bardzo dobrze.

- Och, ty zawsze dobrze wyglądasz - przyznał niechętnie Matt.

- Odnoszę wrażenie, że stwarza to dla ciebie pewien problem.

- Powiedzmy, że farmy nie są odpowiednim miejscem dla

pięknych kobiet - zauważył z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz?
- Na podstawie osobistego doświadczenia.
- I dlatego wybiegłeś ode mnie jak oparzony w zeszłym tygodniu?

Matt wyciągnął rękę i dotknął ramienia dziewczyny, przyciągając ją lekko ku sobie. Później zdjął z głowy Stelli wełnianą czapkę Jasona, spod której opadły luźno do ramion złociste loki.

- Uciekłem, ponieważ jestem tchórzem.
- Nie sądziłam, że jestem taka straszna.
- O tak. - Zbliżył się o krok i uniósł do góry jej podbródek. - I świetnie o tym wiesz.

Jego usta dotknęły na chwilę jej warg, składając ulotny pocałunek i ogrzewając je na chwilę swym ciepłem. Nie zamknęła oczu. Przyglądała się jego ustom i gdy zaczęły się od niej oddalać, chwyciła Matta za klapy kurtki.

- Nie tak szybko, kowboju - mruknęła, przyciągając go ku sobie.
- Winien mi coś jesteś za sobotę.

Roześmiał się na chwilę, po czym znowu dotknął jej warg. Wspięła się na palce, żeby dosięgnąć jego ust. Co się z nią dzieje? Czy to zapach siana sprawił, że zaczęła zachowywać się jak bezwstydną kokota, która zaciąga kowbojów do obory, domagając się przyzwoitego pocałunku? Czy też raczej nieprzyzwoitego, zależnie od punktu widzenia.

Matt upuścił rękawice na ziemię koło nóg Stelli. Jego szorstka ręka zaczęła obdarzać delikatną pieśczołą twarz dziewczyny, musnęła włosy i spoczęła na aksamitnym karku. Swoim pocałunkiem rozchylił delikatne wargi i zaczął badać usta. Odpowiedziała mu z całą żarliwością, przywierając szczelnie do jego ciepłego ciała. Zdziwiająca, pomyślała, jak bardzo do siebie pasują, jak nagle dochodzi do głosu szalona namiętność, ilekroć zetkną się ze sobą ich ciała.

Wiedziała, że trafiła wreszcie na odpowiedniego mężczyznę.

Wiedziała o tym od chwili, kiedy zaofiarował jej pomoc na autostradzie. Nie spodziewała się jednak, że przy byle dotknięciu będzie ją tak bardzo pociągał fizycznie. Ciekawe, czy Matt doznał podobnego odczucia: że oto spotyka się kogoś, kogo się podświadomie zawsze szukało.

Kiedy przestali się całować, pozostała w jego objęciach, z policzkiem opartym o klapę kurtki, dopóki nie rozległy się głosy chłopców. Odsunęła się wtedy i zajrzała mu w oczy z nadzieją, że się do niej uśmiechnie. On jednak odwrócił się szybko i pochylił, żeby podnieść upuszczone rękawiczki.

Jason podbiegł do Stelli i pociągnął ją za kurtkę.

- Czy podoba się pani?

Stella spojrzała na Matta, którego wzrok wydawał się nieprzenikniony.

- O tak - zapewniła chłopca, odwracając się do cielaka. - I to bardzo.

- Co zamierza pani z nim zrobić? - zapytał Matthew, który wspiął się na zagrodzenie i wychylił do środka, gdzie stał spory cielak.

- Nie wiem. Może coś mi doradzicie?

- Myślę, że powinna go pani zatrzymać - orzekł młodszy chłopiec. - Będzie go pani mogła oglądać, kiedy tylko pani zechce.

- Dziękuję ci bardzo, Jasonie.

- Tak, to dobry pomysł - poparł brata Matthew.

- A wy możecie odwiedzać mnie w miasteczku, kiedy tylko zechcecie. - Czuła do chłopców ogromną sympatię. Byli bezpośredni, ładni i pełni energii. I tak bardzo podobni do Matta.

- Ale nie muszę się chyba strzyć, prawda? - zapytał podejrzliwie Matthew.

- Nie musisz - zapewniła, widząc niepokój w oczach chłopca. - Będzie mi jednak miło, jeśli zajrzycie, żeby się przywitać.

- No dobrze, chłopcy - przerwał Matt, opierając dłonie na ramionach synów - czas wracać do domu i posprzątać. - Rozległy się głośne protesty, które zaraz uciszył. - Możecie nakryć do stołu dla

czterech osób, jeżeli pani Stella zgodzi się zjeść dzisiaj z nami kolację. Nie spodziewaj się tylko niczego specjalnego - wyjaśnił z przepaszającym uśmiechem. - Będą hamburgery i frytki.

- Z przyjemnością.

- Świetnie. Na pewno przydałby się wam prysznic. My zjawimy się później, mamy tu pewne sprawy do omówienia.

Chłopcy wyszli niechętnie z obory, zamykając za sobą wielkie wrota. Wnętrze oświetlone było pojedynczą zakurzoną żarówką.

Matt podszedł do Stelli i otulił ją ramionami.

- Cóż ci to jestem winien za sobotę?

Objęła go, zakładając mu ręce na szyję; nie mogła jednak dotknąć skóry - na przeszkodzie stał gruby kołnierz. Była to zatem połowiczna pieścizna.

- Rozmowę?

- Mhm.

- Kawę?

- Nie. - Jego usta zbliżyły się i otarły delikatnie niczym puch o jej wargi, przesywając całe ciało nieznanym dreszczem.

- Poddaję się - szepnęła mu prosto w usta.

- To moja kwestia. - Znowu ją pocałował. Stella rozkoszowała się dotykiem ust Matta. Nigdy dotąd nie doznała podobnego pocałunku i na chwilę wszystko dookoła przestało istnieć: zwierzęta, obora, sączące się skąpo światło. Różnił się od pocałunku w jej zakładzie - pełnego żaru i bolesnego odkrycia, czy też od pocałunku w mieszkaniu - wyrażającego frustrację a zarazem obietnicę. W bezpiecznej intymności niezwykłego wnętrza wyrażał namiętność, przed którą nie trzeba się bronić ani uciekać.

Stella oparła się o deski, a Matt otoczył ją ramionami i potężnym smukłym ciałem. Poczowała, że włosy wplątały się w nieheblowane drewno i wydała stłumiony jęk. Matt przerwał pocałunek, ale nie odsunął się od niej.

- Co się stało?

Próbowała uwolnić włosy z potrzasku.

- Pozwolisz, że ja to zrobię. - Wyplątał sprawnie jasny pukiel i Stella odsunęła się od drewnianej przegrody.

- Dziękuję.

- Nic z tego nie będzie.

- Z pocałunku czy z bliższej znajomości ze mną?

- Myślę, że z jednego i z drugiego. - Przyciągnął ją do siebie niedbałym ruchem i uniósł w ramionach. Otworzył nogą drzwi i weszli do pomieszczenia pełnego uprząży i różnych medykamentów. - Czy masz lęk wysokości?

- Nie.

- A chciałybyś zobaczyć strych na siano?

- Tak się to teraz nazywa w Nebrasce?

- No pewnie - odparł z figlarnym uśmiechem.

- Nigdy dotąd nie byłam na takim strychu.

- To nawet lepiej. - Postawił ją przed drabiną. - Tędy do mojego prywatnego biura.

Weszła sprawnie po drabinie, po czym potknęła się, padając jak długa na drewnianą podłogę; w nozdrza uderzył ją świeży zapach lucerny - znowu kichnęła. Przez wąskie szpary w dachu sączyło się światło, było tu jednak cieplej niż przypuszczała. Szybko się podniosła i zaczęła strzepywać ze spodni kawałki słomy.

- Ma pan bardzo ładne biuro, panie McNeil.

- Cieszę się, że poradziłaś sobie z drabiną - powiedział, stając tuż obok. Ciepłą ręką dotknął jej policzka.

- Ja też się cieszę. Miała nadzieję, że ją pocałuje, ale przyglądał się tylko dziwnym wzrokiem, jakby miała się za chwilę rozpuścić w powietrzu.

- To nie miejsce dla ciebie.

- A gdzie jest moje miejsce? - szepnęła.

- W Chicago.

- Nie, w Nebrasce.

- Dlaczego tu?

Czy mogła się przyznać, że to przez nieznanego, w którym

zakochała się ubiegłego lata? Przez tego samego nieznanego, który całował ją w tym niezwykłym miejscu?

- Spodobało mi się.

- To jeszcze nie powód. - Sięgnął do jej kurtki i zaczął odpinać potężne guziki; dotyk długich palców Matta przyprawiał Stellę o niezwykle doznania. Starła się nie zwracać na nie uwagi.

- Czy tobie nigdy się nie zdarza działać z takich właśnie pobudek?

- Nie, ale muszę się nad tym poważnie zastanowić. - Rozchylił poły kurtki, jego oczom ukazał się różowy sweter z angory.

Stella wiedziała, że powinna protestować. Gdy jednak delikatnie ujął w dłonie jej piersi, stała się bezsilna, poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Znowu ją pocałował, przyciągając blisko do siebie w popołudniowym mroku. Przyduża kurtka zsunęła się na podłogę - Stella nie czuła jednak zimna. Pomogła Mattowi wyswobodzić się z jego okrycia i objęła go, przeklinając w duchu gruby sweter skrywający przed nią jego ciało.

- Mamy na sobie zbyt wiele warstw, żeby poznać w pełni uroki siana - zauważył wesoło.

- Masz chyba w tej kwestii niemałe doświadczenie, co? - zapytała przekornie, przyglądając się, jak ściąga przez głowę czerwony sweter i odrzuca go na bok.

- Myślisz, że odpowiem na takie pytanie?

- Tak. - Pogładziła delikatnie miękką flanelę.

- A więc po raz pierwszy zdarza mi się spędzić popołudnie na strychu z sianem zimową porą. Zwykle mam więcej oleju w głowie.

- W lecie musi tu być strasznie gorąco.

- Nie pamiętam. Minęło już tyle lat. - Jego palce poruszyły się nerwowo na ramieniu Stelli. - Nie sprowadzam kobiet na farmę.

- Mnie tu jednak przywiozłeś - szepnęła. - Dlaczego?

- Właśnie po to - odparł, wsuwając rękę pod różowy sweter i muskając delikatnie koniuszek piersi.

Stella zamknęła na chwilę oczy. Miała wrażenie, że jej ciało

wibruje pod dotykiem Matta. Nie pamiętała, żeby ją ktoś w ten sposób dotykał. Miała ochotę wtopić się w niego, a zarazem uciekać, gdzie pieprz rośnie, zanim będzie za późno, zanim usłyszy coś o „baraszkowaniu na sianie”. Odsunęła się nieznacznie, ale wystarczająco, żeby dać mu odczuć, że nie zniesie dłużej takiej intymności.

- Zasłużyłam chyba na to, żeby znaleźć się na strychu z sianem i... na całą resztę.

- Nie to miałem na myśli. - Z grymasem niezadowolenia na twarzy wysunął rękę spod swetra. - Bardzo trudno ci się oprzeć - zaczął. - Za każdym razem, kiedy cię widzę, myślę tylko o tym, żeby zedrzeć z ciebie ubranie i się z tobą kochać. Obojętnie kiedy i gdzie, do licha.

- Nie musisz być taki zły z tego powodu - powiedziała Stella, starając się ukryć zdziwienie.

- A ty... taka zadowolona.

- To dowodzi, że jesteś człowiekiem, parne McNeil. - A także tego, że nie myliłam się, wierząc w miłość od pierwszego wejrzenia i rycerskich mężczyzn, pomyślała.

- O, jestem nim jak najbardziej - odparł przez zaciśnięte zęby. - Do tego stopnia, że jeśli nie odsuniesz się natychmiast i nie nałożysz kurtki, zrobię to, na co mam ochotę, odkąd wtarłaś mi w głowę ten cholerny szampon.

Stella zawahała się na chwilę, po czym schyliła się po kurtkę, chwytając ją za kołnierz. Matt udaremnił jednak jej wysiłki butem.

- Nic z tego, droga pani.

Wyprostowała się, wypuszczając z ręki szorstki materiał. Oparła się impulsowi, żeby dotknąć Matta, chociaż niewiele brakowało. Utkwiła tylko wzrok w jego mrocznych oczach i wytrzymała śmiałe spojrzenie.

- Chciałam ją podłożyć pod głowę - odparła drżącym głosem. Podniósł stopę, uwalniając kurtkę.

Tym razem, kiedy ją pocałował, nie było już odwrotu. Stella

pozwoiliła się objąć, a gdy zamknęły się wokół niej potężne ramiona, poczuła się bezpieczna. Słyszała wycie wiatru, wiejącego z równin Dakoty, który smagał bezlitośnie ściany budynku, ale czuła jedynie usta Matta i ciepło jego rąk na swoich plecach.

Nagle oderwał usta od jej warg, uniósł ją lekko w ramionach i położył na stosie siana. Wkrótce znalazł się tuż obok; ich ciała splotły się w napiętym uścisku. Po chwili uniósł się nieco i delikatnym ruchem ściągnął jej przez głowę sweter. Dotknął jedwabistej skóry tuż nad koronkowym stanikiem.

- Jesteś piękna - szepnął. - Zasługujesz na coś więcej.

Czy „coś więcej” odnosiło się do miłości na sianie, czy do tego, że zamieszkała w pobliskim miasteczku? Nie wiedziała, co miał na myśli, miał za to na pewno nie po kolei w głowie, uważając, że nie tutaj jest jej miejsce. A jej wydawało się, że jest jedno wielkie święto: Boże Narodzenie, jej urodziny i Dzień Zakochanych - wszystko naraz - a ona odpakuje prezenty.

- Mart - zaczęła, ale zagłuszył jej słowa pocałunkiem. Jego usta powędrowały wzdłuż szyi do zagłębienia między obojczykiem, a potem jeszcze niżej, burząc gładkość koronkowego stanika. Na chwilę uniósł głowę i jednym sprawnym ruchem rozpiął dżinsy.

- Kiedy pozwalałem sobie na fantazje na twój temat, widziałem cię w miękkim dużym łóżku. - Jego usta znowu podjęły wędrówkę, zatrzymując się po chwili tuż nad bikini, które dzieliły brzuch na dwie rozkosznie miękkie części. - Rzadko to jednak robiłem, bo każda myśl o tobie doprowadzała mnie do szaleństwa - dodał zsuwając jej z bioder dżinsy.

- A ja myślałam o tobie nieustannie. - Stella z trudem chwytła oddech; dotyk jego rąk na udach sprawiał, że ledwo mogła zebrać myśli, a co dopiero mówić. - Poczekaj, moje buty...

- Zajmę się tym - obiecał. I spełniając obietnicę wykonywał równie oszczędne ruchy, jak przy zdejmowaniu reszty ubrania. - Masz wspaniałe ciało - szepnął, po czym podłożył jej pod głowę sweter, a kurtkę pod plecy i przykrył ją swoim silnym rozgrzanym

ciałem.

- Bardzo sprawnie - mruknęła. - Matt, ale ja...

- Pomyślałem o tym - odparł uspokajająco. Ukrył twarz w jej szyi, wędrując ustami w stronę ucha. Jego głos przeszedł w delikatny szmer. - Mogę cię zapewnić, że nawet my z Nebraski wierzymy w bezpieczny seks.

Jego usta znów zaczęły się posuwać w dół, pozostawiając za sobą fale ognia, aż dotarły do twardych koniuszków piersi. Stella poczuła, jak ogarnia ją nieposkromione pożądanie; miała ochotę leżeć tak bez końca.

- Chciałem cię tak dotykać, odkąd tylko cię ujrzałem - wyszeptał. Zaczął poznawać rękoma jej ciało, obdarzać je intymnymi pieścizkami. - Taka jesteś mięciutka w dotyku - mruknął. - A zarazem tak szczelnie zamknięta. Nie chciałbym sprawić ci bólu.

- Nie sprawisz mi bólu - zapewniła. Dotyk jego ręki był istną torturą, dając przedsmak prawdziwej rozkoszy. Zamknęła oczy, miała wrażenie, że jej ciało rozpalone jest do białości.

- Szkoda, że mamy tak mało czasu.

- Nie mogę już dłużej czekać.

Odsunął się od niej, lecz po chwili znowu poczuła na sobie ciepło jego ciała. Otworzyła oczy. Miał takie gładkie plecy.

- Zaslługujesz na coś więcej, naprawdę - powtórzył, wsuwając się w nią delikatnie. - Nie mogę już dłużej czekać. Przynajmniej nie tym razem.

Czuła ruchy jego bioder, napięte mięśnie pośladków - czekała. Matt zagłębiał się bardzo powoli, nie chcąc sprawić jej bólu. Stella nie zdawała sobie sprawy, że przez dłuższy czas wstrzymywała oddech, dopóki z jej piersi nie wyrwało się głębokie westchnienie.

- Wszystko w porządku? - zapytał z niepokojem.

- Tak... - Ich usta zwały się w namiętym pocałunku.

- Zwolnię tempo, obiecuję - przyrzekł Matt, odrywając się od ust Stelli. - Kiedy zobaczyłem cię na farmie, zrozumiałem, że muszę

znaleźć się w tobie, poznać smak twojego ciała.

- Nigdy bym nie przypuszczała...
- Walczyłem z tym.
- Dlaczego?
- Jestem już trochę za stary na uwodzenie pań.
- Nie wydaje mi się - odparła z uśmiechem. Poruszali się zgodnie z odwiecznym rytmem kochanków, obsypywali pieścotami, pocałunkami, aż osiągnęli szczyt rozkoszy. Stelli wydawało się, że za chwilę jej ciało rozerwie się na tysiące kawałków. Przywarła szczelnie do Matta, czując, jak wstrząsa nim potężny dreszcz. Po chwili uniósł głowę i pocałował ją lekko w szyję. Zsunął się z jej ciała i położył tuż obok. Kiedy spostrzegł, że drży, sięgnął za siebie po kurtkę, którą dokładnie ją przykrył.
- Teraz lepiej?
- Tak, dziękuję. - Otuliła się, jak mogła najszczelniej, chociaż brakowało jej dotyku skóry Matta. Pogłaskała stopą jego nogi.
- Nie wiem, co powiedzieć.
- Latem na pewno jest łatwiej - rzuciła.
- Przyjedź w lipcu, to się przekonamy - odparł, całując ją przelotnie w szyję.
- Przedtem też możemy trochę poćwiczyć - podsunęła.
- Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości - odrzekł Matt z szerokim uśmiechem.
- Ile czasu potrzeba dwóm chłopcom, żeby wziąć prysznic i nakryć do stołu?
- Na pewno nie tyle, żebyśmy mogli zrobić to znowu.
- Szkoda.
- I tak mieliśmy szczęście, kwadrans sam na sam.
- Świetnie go wykorzystałaś - zauważyła wesoło. Sądziła, że będzie się czuła niezręcznie, a tymczasem była rozluźniona, jak gdyby podjęli jakąś ważną decyzję.
- Ciebie powinno się kochać na miękkim łóżku, w czystej świeżej pościeli. - Podniósł porzucane ubrania i poprawił siano.

- Nie narzekam. Świetnie sobie radzisz w polowych warunkach. Mart wciągnął dżinsy i usiadł tuż obok Stelli.

- Pół życia przespałem w tej oborze z takiego lub innego powodu. - Pogłaskał ją po policzku i musnął ustami jej wargi. - Ale nigdy jeszcze nie przeżyłem czegoś takiego.

- No i co pani myśli o Północy? - zapytał podbiegając do Stelli Jason. Najwyraźniej miał wielką ochotę, żeby ją uściskać. Żałowała, że tego nie zrobił. Pragnęła zbliżyć się do całej rodziny McNeilów.

- Bardzo mi się podobał - odparła, odgarniając Jasonowi kosmyk z czoła. - Jest śliczny.

- Ma pani szczęście. Na pewno wielu ludzi chciałoby mieć takiego cielaka.

- Nie wątpię.

Matt zaprowadził Stellę do kuchni, gdzie rozchodziło się przyjemne ciepło.

- Pozwólcie się pani teraz rozgrzać. Widzę, że nakryliście do stołu.

- I wzięliśmy także prysznic. Ja ułożyłem talerze.

Stelli dawno już nie było tak dobrze. Przenikało ją przyjemne ciepło, przywracało kolory zziębniętej twarzy. W kuchni słychać było pobrząkiwanie sztućców i wesoły szczebiot dzieci. Z drugiego pokoju dobiegł ją odgłos wybuchu i warkot helikopterów - Matthew włączył telewizor.

Mart pomógł jej zdjąć kurtkę - już nie tak zmysłowo jak przedtem. Gdy tak bolała nad brakiem niedawnej intymności, poczuła na uchu niespodziewane muśnięcie. Uśmiechnęła się do niego. Ich oczy na moment się spotkały, wymieniając tajemnicze spojrzenie.

Jak łatwo jest się zakochać. Zawsze tak to sobie wyobrażała. Przytulny dom i pełen ciepła mężczyzna. Być może równie proste jest całe życie. Wystarczy być razem, założyć rodzinę, wypełniać codzienne obowiązki.

- Bardzo długo was nie było - zawołał Matthew, wchodząc do kuchni. - Podobał się pani cielak?

- Pewnie. Wciąż jednak nie wiem, co z nim zrobić?
- Może wymyślimy coś podczas kolacji - zasugerował Matt, myjąc nad zlewem ręce.
- Mam nadzieję, że nie sprawiam ci kłopotu? Nie miałam w planie tak długiej wizyty.
- Skądże. To moja wina, zatrzymałem cię dłużej w oborze.
- Nie szkodzi - powiedziała jak gdyby nigdy nic. - Podobała mi się ta lekcja pogładowa o... Nebrasce.
- Czy tata opowiedział pani o piaszczystych wzgórzach?
- Mhm - skłamała gładko, mając nadzieję, że nie padną już podobne pytania.

Z pomocą przyszedł jej Matt.

- Matthew, przynieś z zamrażalnika torebkę frytek. Twoje ulubione warzywo?

Minęła dobra chwila, zanim Stella uświadomiła sobie, że to do niej się zwraca.

- Kukurydza.
 - W takim razie przynieś też jedno opakowanie kukurydzy.
- Jason usiadł przy stole obok Stelli i oparł łokcie na niebieskiej ceracie.

- Lubię Chicago Bears.
- Ja też lubię tę drużynę.
- Myślisz, że pokonają Cornhuskers?

Stella udawała, że poważnie się nad tym zastanawia. Uniwersytecka drużyna futbolowa Nebraski cieszyła się ogromną popularnością i poparciem kibiców z całego stanu.

- Ależ skąd.

Buzię chłopca rozjaśnił promienny uśmiech.

- Może ostrzygłaby mnie pani? Tak jak tatusia?
- Dobrze. - zaproponowała, że pomoże w przygotowywaniu kolacji, ale Matt zdecydowanie się temu sprzeciwił. Poszła więc odświeżyć się do łazienki. Tęsknym spojrzeniem obrzuciła wannę- z ogromną przyjemnością zmyłaby z siebie kłujące kawałki siana,

które wciąż przylegały do skóry. Dziwnie by jednak wyglądało, gdyby skorzystała z wanny w czasie pierwszej wizyty. Chłopcy na pewno uznaliby to za ekstrawagancję.

Spróbowała więc poradzić sobie inaczej. Zdjęła sweter i namydloną myjką starała się zmyć z pleców słomę. Opuściła łazienkę w znacznie lepszym nastroju i dołączyła do grona McNeilów.

Chłopcy zniknęli z kuchni, z drugiego pokoju słychać było telewizor. Matt wydawał się bardzo męski - ze ściereczką wokół bioder, formujący w wielkich dłoniach hamburgery. Stella westchnęła. Miała jeszcze świeżo w pamięci dotyk tych rąk. Pamiętała twardość bioder, które przyciskała do siebie z całej mocy.

- Co powiesz na kieliszek wina?

- Chętnie. Widząc, że zaczął wycierać ręce, podeszła do blatu jednej z szafek. - Mogę sobie nalać sama.

- Butelka jest w lodówce. Przed chwilą ją otworzyłem. Ruchem głowy wskazał szafkę ze szkłem. Stella poczuła się nagle dziwnie, jak gdyby trafiła do kuchni innej kobiety i używała jej prezentów ślubnych. Matt najwidoczniej wyczuł jej wahanie.

- Ruth podarowała mi te kieliszki pod choinkę. Chciała mi pewnie dać tym do zrozumienia, że powinienem bardziej udzielać się towarzysko.

- I posłuchałeś jej rady? - spytała wyjmując jeden ze swojskich nagle kieliszków.

- Dopiero dzisiaj.

- Zmusiłam cię, żebyś mnie zaprosił.

- Nikt mnie do niczego nie zmusza. Wiedziała, że to prawda.

- Czy podać ci kieliszek?

- Nie, dziękuję. - Wskazał ręką na puszkę. - Piję piwo.

- Ależ to masa jedzenia - zauważyła, patrząc wymownie na stos hamburgerów na piecyku.

- Zapewniam cię, że znikną. Tak jak chleb i dżem.

Podeszła bliżej; Matt pochylił się i musnął ją przelotnie wargami.

Po chwili znów dotknął jej ust - tym razem na dłużej. Kiedy skończyli się całować, obydwójce mieli na twarzy głupawe uśmiechy. Stella uwielbiała, gdy Matt się uśmiechał.

- Świetna zabawa.
- Znam lepszą.
- Już mi pokazałeś. Teraz dojrzewamy do jedzenia.
- Chciałbym okazać się dobrym gospodarzem. - Wrócił do

formowania hamburgerów.

- Cieszę się, że wygrałeś strzyżenie w moim zakładzie.

Matt przerwał uklepywanie mięsa, wytarł ręce w kilkumetrowy kawałek papierowego ręcznika i zwrócił się do filigranowej kobietki o wielkich błękitnych oczach. Miał ochotę zabawić się w jaskiniowca i znów zaciągnąć ją na siano. Szkoda, że trzeba nakarmić chłopców. Szkoda, że jest luty i w dodatku sobota, a nie zwykły dzień tygodnia, kiedy malcy są w szkole.

Czy można wyobrazić sobie coś lepszego niż sam na sam ze Stellą?

- Nie potrzebowałem strzyżenia.
- Owszem, potrzebowałeś.
- Potrzebowałem kobiety.
- Jest ich dużo w miasteczku.
- To prawda. - Sprawiała wrażenie, jakby brała jego słowa

poważnie. – Żartuję - dodał pośpiesznie.

- No dobrze, żartujesz. Jesteś rozwiedziony od blisko trzech lat. Przystojny, niezależny, jeśli chodzi o pracę, masz wspaniały dom i pociągające ciało. Na pewno znalazło się wiele kobiet, które próbowały... złowić cię na wędkę.

- Może jestem wybredny.

Uśmiechnęła się do niego. Kiedy się śmiała, robiły jej się na twarzy prześliczne dołeczki. Miał ochotę porwać ją w ramiona i przerwać potok pytań, nie wiedział jednak, jak to zrobić.

- Za dużo mówisz. - Po tych słowach objął ją i całował, dopóki chłopcy nie wyłączyli telewizora.

W czasie kolacji Matt stawał się coraz bardziej milczący. Pół godziny przy okrągłym dębowym stole dostarczyło Stelli wiele wesołości. Przypuszczała, że zawsze jest tu tak wesoło i gwarnie. Chłopcy pochłaniali góry jedzenia, nie przestając jednocześnie rozmawiać. Za to ich ojciec mówił niewiele. Próbowwała kilkakrotnie pochwycić jego wzrok, zwłaszcza gdy Matthew opowiadał o cioci Ruth, ale bez powodzenia - najwyraźniej zaprzętały go własne myśli.

Jak gdyby nigdy się ze sobą nie kochali, jakby ich ciała nie złączyły się w intymnym uścisku. Może nie chciał, żeby chłopcy sobie pomyśleli, że ktoś chce im zastąpić matkę.

Zacząła się więc zachowywać z rezerwą mimo entuzjazmu, z jakim chłopcy podchodzili do każdego niemal tematu, zwłaszcza do lodów, które miały być podane na deser. W zamrażarce na dole było siedem różnych smaków; Matthew zaczął je wymieniać na użytek gościa. Stella wybrała czekoladowe, Matt waniliowe, a chłopcy chcieli po kulce każdego smaku. Ojciec pozwolił im tylko na dwie; nie uśmiechał się jednak przy tym.

- Chętnie nałożę - zaofiarowała się Stella.
- Nie - odparł Matt.

Pozostała więc na miejscu w towarzystwie chłopców. Zrobił kawę i podał w pucharkach lody. Po kolacji zaproponowała, że pozmywa. Jason zaczął przychylić się do tej propozycji, Matt rzucił mu jednak ostrzegawcze spojrzenie.

- Zostawmy to chłopcom, Stello, zmywają co wieczór. Odwiozę cię teraz do domu.

- Dobrze. - Co się do licha z nim dzieje? Może jednak nadużyła gościnności. Okrzyki niezadowolenia ze strony dzieci poprawiły jej nieco humor.

- Ale nie zdążyła zobaczyć mojego pokoju - rozpaczał Jason.
- Obiecałam - zwróciła się ze śmiechem do Matta.

Nie odwzajemnił jednak uśmiechu; stał z dwoma pustymi pucharkami w ręku.

- Idź więc z Jasonem, a kiedy wrócisz, jedziemy.

Mały pokazał jej z dumą pokój, pełen plakatów i proporczyków. Na komodzie stało zdjęcie ciemnowłosej kobiety, najpewniej dawnej pani McNeil. Pokazał jej także łazienkę, z której postanowiła skorzystać przed długą jazdą powrotną. Potrzebowała kilku minut, żeby wziąć się w garść. Poprawiła włosy, sprawdziła, czy coś się zmieniło w jej wyglądzie. Co też sobie myśli Matt?

W połowie schodów usłyszała, że Jason i Matthew rozmawiają w kuchni z ojcem na jej temat.

- Czy Stella jeszcze tu kiedyś przyjedzie?
- Na pewno, prawda, tato? Jutro? Czy może spotkamy się z nią w mieście?

- Może znowu zobaczyć Północ, prawda?

- Nie wydaje mi się - powiedział Matt.

- Dlaczego nie? - zapytał, nie mogąc wyjść ze zdumienia Jason.

Dlaczego nie? powtórzyła Stella bezgłośnie. Matt nie odpowiedział. Dobiegł ją odgłos wody nalewanej do zlewu i cichy szcęk naczyń.

- No, tato, nie bądź taki - nie dawali za wygraną chłopcy. -
Przywieź ją do nas znowu.

- Nie - padła nieubłagana odpowiedź, po której zapadła cisza. -
Pozbierajcie ze stołu - polecił zmęczonym głosem. -
Musimy tu posprzątać.

Powiedział więcej niż chciała usłyszeć. Nie zamierzał dopuszczać jej do swojego świata. Dwadzieścia minut namiętności - i nic ponadto. Poczowała nagle w piersiach dotkliwy ból, który ścisnął za gardło, paraliżował. No, to by było na tyle, jeśli chodzi o miłość od pierwszego wejrzenia. Trzeba skończyć z mrzonkami na temat odpowiedniego mężczyzny i odpowiedniego miejsca w życiu. Matt inaczej się na to zapatruje.

Policzyła do dziesięciu, po czym ruszyła w stronę kuchni.

- Jestem już gotowa - oznajmiła przywołując na twarz wesoły uśmiech. Gotowa, żeby pojechać do domu i płakać bez końca, starając się wymazać z pamięci tę wizytę.

Mart odwrócił się od zlewu i wytarł ręce w ściereczkę z niebieskim nadrukiem.

- Przyniosę ci kurtkę.

RS

5

Stella wyglądała przez okna samochodu, jak gdyby to była nie noc, lecz pełnia dnia.

- Jesteś bardzo milcząca - zauważył Matt.

- To coś nowego, prawda?

Zadygotała z zimna. Matt widząc to przycisnął kilka guzików na tablicy rozdzielczej.

- Za chwilę będzie cieplej - rzucił.

- Mnie jest dobrze. - W rzeczywistości jednak wcale nie było jej dobrze. Nie mogła powiedzieć, co ją dręczy, a zrobiłaby to z ogromną przyjemnością. Potarła okryte rękawiczkami ręce, oparła się wygodnie na siedzeniu i starała się sprawiać wrażenie rozluźnionej. Miała nadzieję, że usłyszy coś w rodzaju: „Świetnie się bawiłem”, „Kiedy się znowu spotkamy?” czy choćby: „Mieliśmy niezłą zabawę na sianie, można by ją kiedyś powtórzyć.” Matt jednak milczał, trzymając kurczowo kierownicę, ze wzrokiem utkwionym w ciemność.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Stella z wdzięcznością przyjęła jego małomówność. Zwalniało to ją z obowiązku prowadzenia rozmowy, na którą nie miała najmniejszej ochoty. Cudowny dzień pełen marzeń, miłości i śmiechu dobiegł końca. Nie ma już wyjątkowego mężczyzny, który sprawił, że poczuła się piękna. Koniec romansu, koniec Dnia Zakochanych, na nic się zdały porady z ilustrowanych czasopism.

Szkoda, że nie zamieszcza się artykułów, które by mówiły, co zrobić, kiedy ukochany mężczyzna daje kobiecie kopa.

W oddali pojawiły się światła miasteczka i po kilku ciągnących się w nieskończoność minutach Matt podjechał pod dom Stelli.

- Kiedy... - zaczął, po czym nagle urwał i zacisnął usta. Czekwała

z nadzieją, że skończy, ale nie powiedział już ani słowa.

- Kiedy co, Matt? - dopytywała się, czując, jak ogarnia ją złość.
- Kiedy mam zawieźć cielaka do rzeźnika?
- Nie chcę, żebyś go tam zawoził.
- Musisz coś z nim zrobić. Nie możesz przecież...
- Nie mogę ciągle przyjeżdżać na farmę i zawracać ci głowy, czy tak?

- Zapomnijmy o wszystkim, Stello, dobrze? - Odwrócił się, żeby otworzyć drzwiczki.

- Zaczekaj - poleciała ostro, po czym pochyliła się ku niemu z wyrazem gniewu na twarzy. - To właśnie miałeś na myśli, prawda? Nie przyjeżdżaj na farmę, Stello. Nie martw się, nie zamierzam więcej wchodzić ci w drogę. Oddaję Północ chłopcom - mogą z nim zrobić, co zechcą. Przyślę ci czek na paszę. - Po tych słowach odwróciła się i otworzyła drzwiczki. - Skończony z ciebie osioł - rzuciła na koniec.

- To dla mnie nic nowego. Kobiety obdarzały mnie gorszymi epitetami.

- Nie wątpię. - Zeskoczyła na śliską nawierzchnię, zrobiła parę kroków i pośliznęła się na oblodzonej drodze. Matt wysiadł szybko, żeby podać jej ramię. Stella zdążyła jednak tymczasem dojść do posypanego piaskiem chodnika.

- Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi.
- Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę.
- Spóźniłeś się. To był tylko seks, prawda, Matt?
- Nie - odparł z wyrazem przygnębienia na twarzy.
- A więc zwykła ciekawość?
- Nie - zapewnił, biorąc w palce jeden z jasnych kosmyków. - To nie była ciekawość.

Stella odsunęła się o krok uwalniając kosmyk.

- Uważasz, że do ciebie nie pasuję. Cizia z miasta nie jest odpowiednia dla farmera. Czy tak?

Matt nie odpowiedział.

- Być może nie mam pojęcia o życiu na farmie, ale za to znam się na miłości.

- A ja nie?

Potrząsnęła przecząco głową.

- W przeciwnym razie kochalibyśmy się znów na strychu i byli szczęśliwi. - Czekala na odpowiedź, ale Matt obrzucił ją tylko niechętnym wzrokiem i ruszył do samochodu. - Przykro mi, że odeszła od ciebie żona. A zresztą, może wcale nie jest mi z tego powodu przykro, bo nie zasługiwała na ciebie i te dzieci. Ale to jeszcze nie powód, żebyś przez resztę życia odbijał to sobie na innych.

Patrzyła, jak wsiada do pikapa i odjeżdża. Przecież nawet nie wyłączył silnika.

- Głupi osioł - mruknęła ze złością. Z jej ust w mroźnym nocnym powietrzu wydobywały się obłoczki pary.

Później, kiedy leżała odprężona w wannie, a na powierzchni gorącej wonnej wody pływały kawałki siana, wróciły wspomnienia wizyty.

Stella przymknęła powieki i ujrzała ciało Marta - silne, muskularne, pełne napiętości. Ogarnęła ją przemożna tęsknota za popołudniem na strychu - dla niej mogłoby trwać w nieskończoność.

Było, minęło. Otworzyła oczy i zaczęła szorować się energicznie. Nie będzie siedziała w wannie i wyplakiwała dłużej oczu.

- Byłabym zapomniała: Wszystkiego dobrego z okazji Dnia Zakochanych, Stello!

- Nawzajem, Jassy. - Stella ujęła w palce następną partię włosów, przeczesala ją grzebieniem i sięgnęła po wałek. - Jak wypadło środowe przyjęcie?

- Wspaniale - odparła Jassy. - Zespół Kitchen Band, ten który w ubiegłym roku występował w Pine View, jak zwykle pełen werwy, no i wspaniała koronacja.

- Musiało być uroczo - mruknęła Stella. - Nie ruszaj się teraz, nawijam ostatni wałek.

- Założę się, że w Chicago nie obchodzi się tak hucznie Dnia Zakochanych, prawda, złotko?

- No pewnie. - Dzięki Bogu. Miała już powyżej uszu tego święta i czerwonych serc.

- Dzień Świętego Walentego w miasteczku Świętego Walentego okazał się pewnie bardziej romantyczny niż przypuszczałaś?

Stella nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie; w końcu jednak jakoś wybrnęła.

- O tak, to niewątpliwie romantyczne miasto, Jassy. Starsza pani uśmiechnęła się, słysząc pożądaną odpowiedź.

- Dostałaś dzisiaj jakieś kartki z okazji Dnia Zakochanych?

- Ani jednej.

- Co się teraz dzieje z mężczyznami?

- Sama zadaję sobie to pytanie. Chyba za dużo pracuję, to wszystko. Usiądź pod suszarką na piętnaście minut, a potem cię uczeszę.

- Wyglądasz dzisiaj na bardzo zajętą - zauważyła Edith, gdy Stella przywołała ją ruchem ręki. - Cieszę się, że byłam umówiona.

- Przychodzisz przecież w każdy piątek, Edith, i tak bym cię uczesała. Zwariowany dzień, ale po tobie mam już tylko jedną klientkę.

- Nie śpiesz się. Do koronacji nie mam właściwie nic w planie.

- Robimy dzisiaj coś specjalnego czy to co zwykle?

- To co zwykle. Może by tylko trochę przyciąć grzywkę. Co o tym myślisz?

Stella skinęła głową.

- Skróć też nieco tył. Chodź, mam wspaniały szampon z kwiatu moreli. Spodoba ci się.

- Nie widziałyśmy się od czasu twojej wizyty na farmie Matta. Jak było?

- Nie całkiem tak, jak obiecywały ilustrowane czasopisma - odparła Stella po chwili wahania.

- To ciężki orzech do zgryzienia, kochanie. Bardzo ciężko przeżył

odejście żony, myślałam jednak, że zdążył już dojść do siebie.

- Niestety.

- Zabawne, ale wydawało mi się, że potrzebuje właśnie kogoś takiego jak ty. - Edith usiadła, a Stella owinęła mokre włosy ręcznikiem.

- Mnie też się tak wydawało, Edith - powiedziała, siląc się na uśmiech. - Ale krótko.

- Tak mi przykro, kochanie. Co zamierzasz zrobić z... W tej chwili zadzwonił telefon.

- Miałam tyle pracy w tym tygodniu, że nóg nie czuję - wyjaśniła na swoje usprawiedliwienie. Wpisała do terminarza klientkę na następny tydzień, przepaszając, że nie może jej obsłużyć tego dnia, po czym znów zwróciła się do Edith: - Nie martw się o mnie. Poradzę sobie...

- Widzę, że czujesz się dotknięta.

- Wcale nie czuję się dotknięta, tylko bolą mnie nogi. Mam wrażenie, jakbym chodziła po rozżarzonych węglach.

- Założę się, że w tym tygodniu uwijałaś się jak w ukropie. To dobrze, że koronacja jest dzisiaj, bo nie wytrzymałabyś dłużej takiego tempa.

- Poza tym czuję się świetnie. - Jeśli nie brać pod uwagę tego, że codziennie straszliwie tęsknię za Mattem.

- Przydałyby ci się wakacje.

- Nie mam ochoty na żaden wyjazd.

- Zamknij wobec tego zakład i weź kilka dni wolnego.

- Właśnie miałam w planie zrobić sobie wolny weekend. Nikt nie będzie za mną płakał.

Na dźwięk dzwoneczków Stella odwróciła się, żeby zobaczyć, czy przyszła nowa klientka. Znieruchomiała, z wpółotwartymi nożyczkami w dłoni, widząc Buda Newmana.

- Co robisz, u diabła?

Edith odkręciła fotel, żeby przyjrzeć się, jak Bud, odwrócony tyłem, taszczy za sobą belę siana. Położył ją obok drzwi, po czym

ukłonił się obu paniom, uchylając kapelusza.

- Dzień dobry pani. Gdzie to położyć?
- Ależ to jakaś pomyłka. Ja nie zamawiałam żadnego siana.
- To nie pomyłka.
- Na cóż fryzjerce bela siana?
- To prezent na Dzień Zakochanych.
- Od kogo? - Stella nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać?
- Tego nie wolno mi powiedzieć - odparł z szerokim uśmiechem

i wyszedł.

- A kto mógł przysłać ci w prezencie siano? - zastanawiała się głośno Edith. - Chyba jakiś stuknięty kowboj.

Albo jakiś stuknięty farmer.

- Przepraszam cię na chwilę, Edith. - Stella wsunęła nożyczki do kieszeni i podeszła do drzwi. Otworzyła je i zaczęła wyciągać siano na chodnik. Rozejrzała się dokoła, szukając wzrokiem na ulicy pikapa Matta. Niestety, zaczęło właśnie sypać i niewiele mogła zobaczyć.

Kiedy weszła zziębnięta do środka, powitała ją nienaturalna cisza - gdzieś w tle dobiegała tylko z radia muzyka country. Poczowała na sobie wzrok trzech par oczu.

- No i czemu się tak przyglądacie?

- Nigdy jeszcze nie widziałam podobnego prezentu z okazji Dnia Zakochanych - oświadczyła chichocząc Jassy.

Hattie Gambel, która siedziała pod suszarką, w pełni się z nią zgodziła, po czym wróciła do lektury pisma „Dobra Gospodyni”.

- Może sobą coś wyraża - zauważyła chytrze Edith. - Coś, czego Stella nie chce nam zdradzić.

- Macie rację. Nie chcę wam tego zdradzić.

- To pewnie jakaś nowa moda, Jassy - podsunęła Hattie. Siano na pewno przysłał Matt. Cóż to jednak miało oznaczać? Czy to, że znów chce się z nią kochać w tym osobliwym miejscu na jego farmie? Nic z tego, nie pozwoli się traktować jak narzędzie do spełniania erotycznych zachcianek. - Wracam do pracy - oznajmiła.

Znów zaczęły działać suszarki; ich kojący szum wypełnił pomieszczenie i zagłuszył nieco rozmowy.

- Widziałam coś niezwykle interesującego - powiedziała wchodząc do zakładu Ruth MacArlys. - Na zewnątrz leży bela siana.

- To prezent dla Stelli z okazji Dnia Zakochanych. Od tajemniczego wielbiciela.

- A któż to taki?

- Nie chce nam powiedzieć.

- O rany. Dzieje się dziś w mieście mnóstwo ekscytujących rzeczy - zauważyła Ruth, wieszając płaszcz. - Znowu zaczyna sypać.

Po raz kolejny zadzwoniły dzwoneczki i w drzwiach ukazał się Bud z nową belą siana.

- To dla pani, panno Stello. Tym razem już jej nie zaskoczył.

- Proszę to stąd zabrać - poleciła szorstkim, w swoim mniemaniu, głosem.

- Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. Otrzymałem wyraźne polecenie. - Położył siano na podłodze, uklonił się i wyszedł.

Stella przyjrzała się „prezentowi” z wyraźnym niesmakiem. Ruth okrążyła belę i nałała sobie filiżankę kawy.

- Widzę, Stello, że ktoś obdarował cię na siłę i najwyraźniej próbuje dać ci tym coś do zrozumienia.

- Widziałam przed kawiarnią samochód mojego siostrzeńca - powiedziała Ruth. - Myślicie, że kryje się w tym coś romantycznego?

Stella poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. A więc Matt jest w miasteczku. Co za niespodzianka!

- Czy i tę belę zamierzasz wyrzucić? - zawołała, nie mogąc się powstrzymać Jassy.

- Pozbędę się tego, jak tylko skończę czesać Edith - oznajmiła Stella. Zwilżyła włosy przyjaciółki, rozczesała je i wyjęła z kieszeni nożyczki. Przez bite pięć minut panowała błoga cisza.

Ruth popijała małymi łykami kawę i przeglądała czasopisma.

- Szkoda, że nie chcesz nam powiedzieć, kto przysłała te... prezenty. Już mi się niedobrze robi od artykułów o Madonnie.

- W nowym numerze „People” jest artykuł o Kevinie Costnerze.
- Już suche - zawołała Hattie.
- Dobrze. Wyłącz suszarkę i poczekaj parę minut.
- W porządku.

Stella przy użyciu elektrycznej lokówki nadała szybko ostateczny kształt fryzurze Edith i zaczęła układać włosy Hattie, która domagała się mnóstwa lakieru dla utrwalenia swoich nowych loków.

Edith wypisała czek i rozsiadła się obok ekspresu z kawą.

- Zaparzę jeszcze dzbanek. Trzeba przeczekać tę śnieżycę.

Może minie.

- Świetny pomysł - zauważyła Hattie, przyłączając się do Edith.
- Lepsze to od oglądania tego nowego serialu w telewizji. Poza tym nie mam co robić.

Co kilka minut rozlegał się dźwięk dzwoneczków, zapowiadający Buda z nową belą siana, którą Stella zaraz po jego wyjściu wypychała na zewnątrz. Nie wiedziała, co knuje Matt, ale postanowiła, że tym razem mu się oprze. To nie ma sensu; ilekroć dochodziło między nimi do zbliżenia, Matt w popłochu uciekał. Nie będzie łamała sobie głowy nad tym, co stara się dać jej tym razem do zrozumienia.

- Co ona na to? - dopytywał się Matt podając Budowi z pikapa następną belę siana.

- Najwyraźniej nie jest zachwycona. Przestała już piorunować mnie wzrokiem i teraz w ogóle nie zwraca na mnie uwagi, ale widać, że jest wściekła. Za to jej klientki są tym bardzo zainteresowane.

- Świetnie, Stella nie będzie mogła wyjść.

- Ta mała ma niezłą krzepę. Ciągnie te bele tak, jakby nic innego nie robiła przez całe życie. Czy aby na pewno jest z Chicago? - zapytał z szerokim uśmiechem Bud.

- Taaa... - Przed zakładem Stelli piętrzył się stos siana. Już wkrótce wszystko mu wybaczy. - Zaczekaj - zawołał Matt, widząc, że Bud sięga po następną belę. - Pora na Plan B.

- Na tej jest róża - zauważyła Edith. - Twój wielbiciel staje się

romantyczny.

- Co twoim zdaniem próbuje powiedzieć? - zapytała Hattie. Stella obróciła fotel Jassy i podała jej lusterko, żeby mogła obejrzeć uczesanie z tyłu.

- Jeżeli chce coś powiedzieć, niech zrobi to osobiście.

- Twarda z ciebie sztuka, Stello - powiedziała Jassy, kręcąc głową.

- Bynajmniej, ale lubię mężczyzn, którzy wyrażają się jasno. -

Stella podskoczyła nagle na dźwięk telefonu.

- Może to on - podsunęła Edith.

- Dzwoni pewnie klientka umówiona na czwartą - powiedziała Stella, zerkając na zegarek. - Chce się na pewno umówić na inny dzień z powodu zamieci. - Mimo pozornego spokoju czuła przyspieszone bicie serca. - Halo? Nic nie szkodzi. Niech pani uważa na siebie... Tak, wiem, gdzie jest Dobrze, powiem mu.

Stella odłożyła słuchawkę i zwróciła się do zaniepokojonego audytorium.

- To Maddie Newman. Za chwilę urodzi dziecko, w Dzień Zakochanych.

Tym razem czekano na Buda niecierpliwie. Kiedy się pojawił, Stella zerknęła od niechcienia na belkę udekorowaną różami i kartkami z serduszkami i przeszła do rzeczy:

- Bud - zaczęła.

- Przepraszam, Stello, ale mam coś do zrobienia.

- Wiem, sądzę jednak, że powinienesz...

- Naprawdę nie mam czasu. - Po tych słowach zaczął wycofywać się w stronę drzwi, zostawiając na niebieskiej winylowej podłodze kałuże topiącego się śniegu.

- Bud, właśnie dzwoniła Maddie. Zaczyna rodzić. Musisz wracać do domu i zawieźć ją do szpitala.

Twarz młodego człowieka pobladła nagle; Edith podtrzymała go, gdy próbował oprzeć się o ścianę.

- Wszystko będzie dobrze. Zajmij się tylko swoją żoną i nie

zapomnij dać nam jutro znać, czy masz syna, czy córkę.

- Dobrze, proszę pani - obiecał Bud starając się opanować zdenerwowanie.

- Mówiła, że ma skurcze co osiem minut, jest więc mnóstwo czasu. Nie musisz jechać zbyt szybko - uspokajała Stella przejętego Buda.

- Tak, tak - wymamrotał, wybiegając w rozszalałą burzę. - Zadzwoń do Maddie i dam jej znać, że Bud jest już w drodze. - Po zakończonej rozmowie Stella poprosiła na fotel Ruth.

Jassy przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze, włożyła piętnaście dolarów do kieszeni fartucha Stelli, po czym usiadła obok Edith.

- Nie myśli chyba, że teraz wyjdę, gdy dzieje się tu tyle interesujących rzeczy?

Tego się właśnie Stella najbardziej obawiała. Gdy tylko Matt dowie się, że Bud poszedł do domu, albo da sobie spokój z sianem, albo sam pojawi się w salonie fryzjerskim. A nie miała najmniejszego pojęcia, czego się może po nim spodziewać. Na pewno nie płomiennego przemówienia, nie pozwalało na to szerokie audytorium klientek. Mimo to w rekordowym tempie umyła i ułożyła włosy Ruth, po czym umieściła ją na dziesięć minut pod suszarką.

Pięć par oczu wytrwale wpatrywało się w okno, gdzie wirujące płatki śniegu zasłaniały widok miasta. Na stoliku stało pięć opróżnionych filiżanek, panie wymieniały się pismami i robiły uwagi na temat czytanych artykułów, podczas gdy Stella wzięła szczotkę i zaczęła zamiatać podłogę.

Dzwonki zabrzmiały jak wyzwanie. Śnieg pokrywał szeroki kowbojski kapelusz i ciężki płaszcz przystojnego farmera, który wchodząc zostawił na wycieraczkę roztapiające się białe ślady i przeszedł nad dwiema belami siana.

Stella oparła się na kiju od szczotki i utkwiała w nim uważne spojrzenie. Nie wyglądał na zadowolonego, co stwierdziła z satysfakcją. Wpatrywał się w nią głodnym wzrokiem z zaciśniętymi wargami. Czekala, aż coś powie.

- Dzień dobry Matt - odezwała się, by przerwać ciszę, na więcej nie potrafiła się zdobyć.

- Dzień dobry, Stello - odparł i zwrócił się do trzech kobiet pod oknem. - Dzień dobry.

- Przyszedłeś się ostrzyć?

- Nie, chciałem z tobą porozmawiać.

- Teraz pracuję. - Żeby nie było wątpliwości, podeszła do Ruth i podniosła pudło suszarki. Odwinęła lokówkę i sprawdziła, czy włosy są jeszcze wilgotne.

- Już suche - oświadczyła. - Proszę na fotel.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział Matt, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Ale ja teraz nie mogę...

- Dzień dobry, Matt. - Ruth wstała z krzesła, odkładając czasopismo. - Zdawało mi się, że widziałam w mieście twój wóz. A gdzie chłopcy?

- U ciebie.

Ruth zasiadła w fotelu i poprawiła fartuch na ramionach, podczas gdy Stella zaczęła zdejmować lokówki.

- Czy zabierasz ich dziś na koronację?

- Najpierw muszę porozmawiać ze Stellą.

- Słucham, mów - Stella spojrzała w lustro i uchwyciła niepokojący wzrok Matta.

- W cztery oczy - wycedził przez zaciśnięte szczęki. Stella podniosła szczotkę i przejechała nią po włosach

Ruth. Miała ochotę zaciągnąć go do swojego mieszkania i wysłuchać zachłannie wszystkiego, co miał jej do powiedzenia. Ale koniec z posłuszną panienką. Matt musi zdobyć się na coś więcej niż zwalenie siana w progu jej zakładu, żeby zasłużyć sobie na rozmowę.

- Przepraszam, ale musisz poczekać, aż skończę.

- Nie zamierzam - oświadczył i odwrócił się w stronę trzech oczekujących pod oknem kobiet. - Czy mogłyby panie zostawić nas

samych?

- Co to, to nie - wysyczała Jassy. - Właśnie na to przecież czekałyśmy.

- Nie wiem, Matt. Nie chciałabym wychodzić, bo czuję się odpowiedzialna... - Edith wzruszyła ramionami.

- Za co? - zapytał.

- Gdybym nie załatwiła ci zwycięstwa w konkursie, do niczego by nie doszło.

Stella i Ruth odwróciły się w jej stronę z szeroko otwartymi oczyma.

- Sfalszowałaś loterię, żeby Matt mógł wygrać?

- A niech to - wymruczał Matt, odwracając się w stronę drzwi. - Nie rozumiem kobiet.

- Tak, Stello, zrobiłam to. I zrobiłabym to jeszcze raz - oświadczyła Edith, ignorując wychodzącego Matta. - Było to bezbłędne posunięcie i nikt niczego nie podejrzewał, szczególnie że Matthew i Jason schowali tu bęben loterii. Wam dwojgu potrzebna była pomoc, żebyście się mogli zbliżyć.

- Ja też pomogłam - dodała Hattie. - Upiekłam chleb. Jassy zaśmiała się i klepnęła w kolano.

- Do licha, Hattie, tego bym się nie spodziewała.

Matt wrócił do środka z belą siana i upuścił ją u stóp Edith.

- Co ty wyprawiasz, Matt? - Stella spojrzała zaskoczona.

- Przyjechałem do miasta, żeby dać ci prezent z okazji Dnia Zakochanych i dam ci go, choćby nie wiem co. - Spuścił kapelusz na czoło i wymaszerował na dwór.

- A jak ja zwyciężyłam w konkursie? To też było ukartowane? - indagowała Stella patrząc, jak Matt upuszcza następną belę, tym razem przed Jassy, i znów wychodzi. Rozejrzała się dookoła, czekając, aż ktoś przerwie milczenie. Ruth przełknęła nerwowo ślinę.

- Muszę się przyznać, kochanie. To wszystko moja sprawa - powiedziała na koniec. Wstała z fotela i odpięła fartuch. - Nie mam

zamiaru powiedzieć ci jak, więc nie pytaj.

- Dokąd idziesz, Ruth, jeszcze nie skończyłam. Ruth poklepała ją po policzku.

- Owszem, skończyłaś. Znam mojego siostrzeńca. Nie podda się, dopóki nie przyniesie tu wszystkich beli siana. - Przeszła nad jedną z nich i wzięła do ręki płaszcz. - Chodźcie, moje panie. Możemy być z siebie dumne, ale dajmy tym dwojgu porozmawiać trochę na osobności.

Edith schyliła się i odepchnęła leżącą na środku belę.

- Jeśli wniesiesz jeszcze kilka, nigdy stąd nie wyjdziemy. Matt przytrzymał im drzwi i zdjął kapelusz, gdy przechodziły obok niego.

- Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Zakochanych - powiedział. Gdy wyszły, zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Zawiesił płaszcz i kapelusz na pustym wieszaku, po czym odwrócił się do Stelli. - Całe siano wniesione.

Od chwili gdy Ruth wstała z fotela, Stella nie odezwała się nawet słowem i nie czuła się na siłach nic powiedzieć. Matt wyglądał tak przystojnie - i tak nieokiełznanie. Prowokowała go i oczywiście przesadziła, ale wyglądało na to, że jest zdecydowany zostać. Wbiła ręce w kieszenie fartucha i czekała.

- Miałaś rację - stwierdził.

- Rację w czym?

- Gdy mówiłaś o... miłości. I o mnie. Byłem głupi, że pozwoliłem ci odejść. - Zrobił krok w jej stronę, potem drugi. - Musiałem odejść od ciebie. Nie dlatego, że nie było dla ciebie miejsca w moim życiu, ale dlatego, że było go zbyt dużo. Chłopcy i ja potrzebujemy cię - bardzo i zaraz.

Gdy Stella nie odpowiadała, podszedł do niej bardzo blisko.

- Bardzo cię pragnąłem i przestraszyłem się tego na śmierć. Nie mogłem uwierzyć w to, że taka piękna kobieta jak ty może być szczęśliwa ze mną w Valentine.

- Jestem szczęśliwa - zaczęła, ale dwie wielkie łzy wypłynęły jej spod powiek na policzki.

- Na pewno? - Matt rozłożył ramiona, Stella przytuliła się do niego, oparła policzek na miękkiej flanelowej koszuli i wybuchnęła płaczem. - To dlaczego płaczesz?

Nabrała powietrza i podniosła głowę. Matt sięgnął do tylnej kieszeni po chustkę.

- Proszę - powiedział. - Jest czysta.

- Dziękuję. - Otarła twarz i głośno wytarła nos. - Nie chciałam się w tobie zakochać. Ale to stało się tak nagle.

- Chyba loteria miała z tym jakiś związek.

- Oszukano cię - zaszlochała i w jej oczach znów pojawiły się łzy. Chciała oprzeć głowę na jego silnej, szerokiej piersi i wypłakać się za wszystkie czasy.

- I bardzo się z tego cieszę - zapewnił ją szeptem przyciągawszy do siebie.

- Ale, Matt, czy ty mnie kochasz?

Oczy błysnęły mu zdziwieniem i zmarszczył brwi. Machnął ręką w stronę beli siana.

- Oczywiście, że cię kocham. A skąd by to wszystko się tu wzięło?

- To znaczy, że chcesz się ze mną teraz kochać?

- Z całą pewnością. A po co tu to wszystko przytaszczyłem? - Ujął w dłonie jej twarz i całował ją tak długo, aż ugięły się pod nią kolana i opadli na podłogę. Tu odsunął się na chwilę i zajrzał jej głęboko w oczy. - Ale nie powiedziałaś jeszcze, że wyjdiesz za mnie.

- Potrzebujesz słów? - zapytała, przekomarzając się wesoło.

- Tylko jednego słowa.

- W takim razie... tak. - Stella wyciągnęła rękę i palcami delikatnie dotknęła do jego ust.

- Świetnie. - Wziął ją w ramiona i zaniósł na siano. - To właśnie chciałem usłyszeć.